Nr. 49. Lwów — Niedziela dnia 1 Marca Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiec	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 3. Głucha.
Jutro: św. Simplicjusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g 6 m 52
Zachód „ „ 5 „ 37

Długość dnia g. 10 m 45
Przybyło dnia 3 min.

†

Dr. KSAWERY LISKE

urodzony 18 paźdz. 1838 — umarł 27 lutego 1891.

W dzisiejszych smutnych dla naszego narodu czasach, kiedy tylko nauką i polotem ducha możemy górować nad narodami innymi i dawać świadectwo, że jeszcze żyjemy,—uskarżamy się na brak ludzi wybitnych, do hetmaństwa duchowego powołanych i sposobnych. Naród każdy potrzebuje mieć mężów wzniosłych, którzyby go oskrzydlali w siły polotne i myśli rwące ku wyżynom, inaczej bowiem opada bezsilny i bezmyślny w bezdeń duchowej apatji. Więc gdy się pojawi mąż prawdziwie wyższy, głowa przerastająca spółczesnych, Król duch w szczytnym owego słowa znaczeniu, godzi się go wysoce poważać i cenić, poznawać i uwielbiać, podziwiać jego światło i cnotę, iść szlakami wskazanej przezeń prawdy i podnosić się ku jej zrozumieniu, aby za jego przykładem zagrzewać się do wszystkiego co szlachetne i piękne. Taką wyjątkową iście za dni naszych jednostką, wzorem dla wszystkich pracowników pióra, był zmarły wczoraj profesor Ksawery Liske. W mężu tym świat uczony polski traci najzdolniejszego i najznakomitszego pracownika, społeczeństwo zacnego obywatela, młodzież nauczyciela, który swą bezmierną i niezmordowaną pracą, bezgranicznem zamiłowaniem do nauk, pociągał ją ku sobie i dawał jej piękny przykład, jak się ma ukochać ojczyznę a dla niej naukę i pracę. Śmierć męża tego bolesnem echem odbije się wszędzie, gdzie dotarła nauka polska, chmura smutku zasępi czoło i łzę w oku wywoła u każdego Polaka, któremu drogiem jest mienie duchowe ojczyzny. — Śmierć bezlitosna znów wyrwała jeden klejnot z naszego grona.

Godną uwielbienia i podziwu była też postać ś. p. zmarłego. Przykuty od lat wielu do łoża boleści, nie wypuszczał pióra z ręki, w nauce znajdował ulgę i uśmierzenie swych bolów, a gdy otoczony gronem uczni, chwytających chciwie każde słowo wydobywające się z ust jego, opowiadał o dawnych dziejach, skreślał im nowe zdobycze naukowe, wtedy zapominał o bolach, duch jego zdawał się wtedy odłączać od bolami znękanego ciała, profesor nabierał nowego życia, słowa odkrywające prawdy dziejowe płynęły z ust jego, porywały każdego i słuchacze myślą łączyli się z uczącym, i wraz z nim zagrzewali się do tej pięknej a wzniosłej historji naszej ojczyzny, do minionych naszych dziejów.

Był to wzruszający zaiste widok. Człowiek, który nie miał dość sił, aby się podnieść z łoża, do którego przykuwała go choroba, — pracował bez przerwy, hartem ducha przezwyciężał fizyczne bole, niezwyciężoną siłą woli, dawał dowód, że nie ciało nad duchem, lecz duch nad ciałem panuje, że duch jego panem i władzcą. Czczono go też i uwielbiano, podziwiano i kochano. Najpiękniej i najserdeczniej wyraził się o nim druh jego i towarzysz zawodowy, autor „Sejmu czteroletniego" ś. p. ks. Kalinka. „Czyż nie należy nam podziwiać i uwielbiać człowieka — pisał on, — który jęcząc z bólu po dniach całych, nie znajduje dla siebie żadnej innej pociechy, jak w tem co dotyczy nauki, kraju i ojczyzny; który ma to do siebie, że każda lekcja i każda dysertacja naukowa lub zwładnia go na wiele godzin, a jednak nie cofa się on przed tem wysileniem. Czyż to nie prawdziwy męczennik nauki!"

To świadectwo znakomitego historyka i druha zmarłego jest najwyższym hołdem, oddanym jego nieustannej pracy, jego zamiłowaniu do nauki, hartowi jego duszy i prawości.

Wczoraj o godzinie 4 po południu śmierć przecięła pasmo pracowitego a pełnego boleści życia tego męczennika-bohatera nauki, położyła kres jego pracy, nauce polskiej zadała wielką i niepowetowaną stratę. Od kilku dni już dochodziły nas hiobowe wieści o chorobie ś. p. zmarłego, proszeni jednak przez bliskich jego, nie donosiliśmy o tem.

Wczoraj w południe jeszcze nikt nie przewidywał, że o godzinie 4 zamkną się na wieki oczy tego męża. O godzinie 6 wieczorem mieli się zejść lekarze na naradę, aby przynieść jaką ulgę cierpieniom zmarłego. Niestety, do tego już nie przyszło, śmierć przedtem skróciła dni jego życia. Najwyższy Pan Zastępów powołał go ku sobie.

Ś. p. zmarły urodził się dnia 18 października 1838 r. w Szląskowie w powiecie krobskim w W. Ks. Poznańskiem, z ojca Adolfa i matki Cecylji z Michalskich. Ukończywszy gimnazjum w Lesznie, wstąpił na fakultet historyczno filozoficzny w uniwersytecie wrocławskim, gdzie prof. Jungman był jego nauczycielem i wskazał mu drogę przyszłych działań, wtajemniczył go w ścisłą metodę badań historycznych. Wówczas nastały to czasy, kiedy naród porwany ideałem swobody, podniósł się przeciwko ciemięzcy i wezwał synów swych do boju.

Ś. p. Liske porzucił wówczas martwe księgi i udał się w bój o wolność, niósł ojczyźnie w ofierze swą krew i życie. Wówczas też nabawił się on pierwszych zarodów choroby, która po latach wzmógłszy się, podkopywała jego siły i rzuciła go na łoże boleści. Aresztowany w r. 1864, wrzucony do więzienia, przecierpiał w niem długie chwile — i to również musiało wiele przyczynić się do późniejszego rozwoju jego choroby. Po zakończeniu walki, powrócił Liske na ławę uniwersytecką do Berlina, gdzie pracował pod kierownictwem profesorów Droysena i Waitzena.

W r. 1867 promowany został na doktora filozofji w Lipsku, na podstawie rozprawy p. n.: „Polnische Diplomatie im Jahre 1526," poczem przez dwa jeszcze lata uzupełniał w Berlinie swe studja w kierunku dyplomatyczno-paleograficznym.

Gdy nastały w Galicji rządy konstytucyjne przybył on do Galicji, dokąd w r. 1869 powołał go Wydział krajowy do objęcia wydawnictwa „Aktów grodzkich i ziemskich." Osiadł więc we Lwowie. Zamianowany zrazu docentem historji powszechnej przy tutejszym uniwersytecie, otrzymał w roku 1870 stałą katedrę tego przedmiotu i objął kierownictwo seminarjum historycznego, które stało się ogniskiem nowej szkoły historycznej.

Erudycja, obok niezwykłych pedagogicznych zdolności i daru krytycznego, oto zalety Liskego, jako profesora. Szczerze niosący pomoc gorliwym swym adeptom, nieprzyjaciel wszelkiej płytkości, stanowczy i poważny, jakkolwiek nie schlebiał młodzieży, był bezgranicznem przez swych uczniów otaczany uwielbieniem.

Jakoż z jego szkoły wywiódł się cały zastęp młodych, utalentowanych i sumiennych pracowników, którzy, mimo krótkiego czasu swej działalności chlubnie się zapisali w literaturze. Trzech z nich już piastuje katedry profesorskie w naszym uniwersytecie: doktorowie filozofji: Semkowicz, Balzer i Finkel. Wiele obiecujący uczeń dra Liskego, dr. Lukas, zmarł przedwcześnie właśnie w chwili, gdy miał rozpocząć wykłady jako docent w uniwersytecie krakowskim. Dr. Prochaska, dr. Gorczak, dr Pappée, dr. Br. Czarnik, p. A. Lorkiewicz, dr. W. Czermak, pp. Czołowski, A. Bieńkowski i w. i., którzy tak chlubnie zdobyli sobie pracami swemi uznanie — wszyscy oni nabyli fachowe swe wykształcenie w szkole Liskego.

Od roku 1873 należał Liske do grona członków krakowskiej Akademji umiejętności, w roku 1879/80 był rektorem uniwersytetu lwowskiego.

Wielką jego zasługą było też założenie Towarzystwa historycznego we Lwowie, które skupiło w sobie znaczny poczet pracowników nauki, a wydawnictwa jego zyskały sobie zasłużoną sławę w świecie naukowym. Główne z tych wydawnictw „Kwartalnik historyczny" było w zupełności dzieckiem ducha prof. Liskego. Mimo ciężkiej choroby, mimo wielu innych prac naukowych starał się on ciągle zyskiwać sobie coraz nowych współpracowników dla „Kwartalnika" by objąć w nim jak najszerszy zakres badań, przeglądał wszystkie rękopisy, prowadził korektę, pisywał sam recenzje i uwagi.

W roku 1887 wybrany został dożywotnim prezesem Towarzystwa historycznego i piastował tę godność aż do końca życia.

Za jego inicjatywą odbył się w r. z. zjazd historyków we Lwowie, a rzucona przez niego na tym zjeździe myśl zakładania prowincjonalnych kółek naukowych znalazła pierwsze urzeczywistnienie w Drohobyczu.

Zjazd historyków w r. z. uczcił też dwudziestą rocznicę działalności Liskego na uniwersytecie lwowskim wspaniałą owacją, a pod koniec tegoż roku Koło literackie lwowskie zamianowało go honorowym członkiem jako męża wielkich zasług, jednego ze swych założycieli i pierwszego swego prezesa z r. 1880.

Jeszcze jedno podnieść należy.

Kiedy w roku 1867 Bismark z trybuny parlamentarnej obelgi rzucone Polsce zaprawił całym szeregiem fałszów historycznych, usiłując dowieść, że ziemie polskie do Prus włączono na mocy praw historycznych, Liske wydał w trzy dni broszurę, w której na podstawie źródeł wyłącznie niemieckich obalił tendencyjne argumentacje żelaznego kanclerza.

Działalnością swoją literacką i naukową zasłużył się Liske równie świetnie. Biorąc na uwagę fakt, że od lat siedmiu prawie nie opuszczał łóżka, a od lat kilkunastu nękany był chorobą — zdumiewać może liczba prac, któremi wzbogacił nasze historyczne piśmiennictwo. Dzieła jego same przez się stanowią zabytek tak bogaty i świetny, że mogłyby same zapewnić zmarłemu miejsce w pierwszym szeregu naszych badaczy historycznych.

Z początku posługiwał się językiem niemieckim, później naprzemian niemieckim i polskim. Ogłosił także kilka dzieł w językach: szwedzkim, duńskim hiszpańskim, celem zaznajomienia cudzoziemców z materjałami źródłowemi odnoszącemi się do ich dziejów, a pomieszczonemi w naszych bibljotekach.

Wydane pod jego redakcją „Akta grodzkie i ziemskie" z czasów Rzeczypospolitej polskiej, doprowadzone zostały do pokaźnej objętości kilkunastu tomów, czyli 708 arkuszy druku; szczególnie tomy ostatnie, począwszy od X są nieprzebraną skarbnicą różnorodnych wiadomości z przeszłości naszego kraju.

Z innych prac jego podnieść należy przedewszystkiem mnóstwo recenzyj nowo wychodzących prac historycznych; recenzje te umieszczane były przeważnie w „Historische Zeitschrift" Siebla, w „Historische Forschungen", „Archiv für österreichische Geschichte" i „Russische Revue". Niektóre jego monografie drukowane były w sprawozdaniach wiedeńskiej akademji umiejętności. Wydał nadto po szwedzku „Ofverzigt of den polska literaturen med särskild ofseende pa den svenska historien" (Przegląd literatury polskiej odnoszący się do dziejów Szwecji), po duńsku „Af Fyrst Albrecht Stanislaus Radziwills Memoires", po hiszpańsku „Viajes de etranjeros por Espagna e Portugal" (Podróże cudzoziemców po Hiszpanji i Portugalji), po polsku zaś „Studja nad wiekiem XVI" i „Cudzoziemcy w Polsce".

W mężu tym straciła Polska wybitnego męża nauki, niespożytego pracownika, i rana jaką śmierć jego nauce polskiej zadała nie tak prędko się zabliźni.

Cześć jego pamięci!

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego

Nie powiodło się zbliżenie Francyi i Niemiec na gruncie sztuki malarskiej. Cesarzowa Fryderykowa odjechała wczoraj z Paryża, na szczęście bez żadnego wypadku; pozostał tylko niesmak, jak po każdej akcyi chybionej — i rozgoryczenie. Niesmak nakazuje Niemcom wypierać się wszelkich ugodowych zamiarów, więc dziś głoszą, że nikomu ani w głowie nie było zapraszać do Berlina francuskich malarzy, cesarzowa zaś dla tego odwiedzała ich pracownie, że ogromnie lubi francuskie malarstwo i być może, iż przy tej sposobności tu i ówdzie rzucała słówka o berlińskiej wystawie, ale czyniła to z własnej dobrej woli. Rozgoryczenie przemawia tonem ostrym, przypominającym tak częste za bismarkowskich czasów brzękanie pałaszem. *Norddeutscherka* wzywa opinję francuską do protestu przeciw niegodnym pogróżkom szowinistów; *Post* mniema, że wszystko, co się stało w Paryżu, wskazuje, iż walka z Francyą jest nieunikniona i widocznie się zbliża; *Vossische Ztg.* woła: „Runęły ostatnie nadzieje zbliżenia! Nie myślmy już o tem; bądźmy trzeźwi; jeśli się uspokoją wzburzone namiętności, tem lepiej; a jeśli nie, naród niemiecki wie, co mu nakazuje honor!" Najdłużej prawi *National Ztg*, która w swej liberalnej doskonałości nie jest w stanie zrozumieć, że można czuć urazę do kogoś i nie chcieć z nim żadnych zgoła stosunków, a jednak wcale nie myśleć o wojnie. Ten organ tak rozumuje:

„Należy ubolewać, że wielkie dzienniki republikańskiego obozu nie zdołały utrzymać swego mitygującego wpływu, lecz się dały zgiąć w barani róg takim krzykaczom szowinistycznym, jak Cassagnac i Rochefort. Jak przedtem ci ichmoście stworzyli i podnieśli do groźnej potęgi bulanżerstwo, tak teraz udaremnili akt zgody i życzliwości. Widać z tego, że stronnictwo szowinistyczne jest ciągle jeszcze wszechwładne we Francyi, zaś wpływ jego na wszystkie stosunki nie da się obliczyć. W tem leży wielkie niebezpieczeństwo nie tylko dla Francyi, ale i dla Europy, bo któż zaręczy, że się tym panom nie uda wywołać w opinji publicznej prądów, podobnych do tych, które w r. 1888 groziły katastrofą? Republika stoi na glinianych nogach, również jak pokój europejski. Na cóż liczyć można, jeżeli wrzekomo patriotyczny harmider kilku monarchicznych i nieprzejednanych aranżerów skandalu może tak skutecznie opanować umysły francuskie w ciągu paru dni, jak to się teraz stało w Paryżu!"

„Zresztą z naszej strony podniesiono z całym naciskiem, że cesarzowa Fryderykowa nie miała żadnych zleceń, a już zgoła nie proszono jej przygotować opinji nadsekwańskiej do przyjazdu cesarza Wilhelma II, bo o tem nigdy mowy nie było. W Berlinie nigdy się nie łudzono co do usposobienia francuskiego, które jest najzupełniej nieobliczalne, mniemano jednak, że zawołana miłośniczka sztuki francuskiej i do tego kobieta, chociaby nią była żona Fryderyka, a matka Wilhelma, może być pewna grzecznego przyjęcia w stolicy narodu, który się uważa za przodownika w cywilizacyi. Można się było tembardziej tego spodziewać, że przecież ta pani nie drażniła Francuzów swą cesarską koroną, lecz przybyła jak najciszej i jako osoba całkiem prywatna."

W tym artykuliku dużo — jak widzimy — szpilek zapędziła *National Ztg* pod francuskie paznogcie, lecz czy słusznie? Przedewszystkiem nie zrobiono cesarzowej w Paryżu żadnej impertynencyi. Powitano uprzejmiej, niż było potrzeba, kłaniano się na bulwarach i w ogrodach, choć można było tego nie robić, wreszcie pożegnano grzecznie. Zatem wszystko się odbyło przyzwoicie. Wprawdzie jeden brukowy świstek, który tytułem swoim *Le Démocrate* obraża uczciwą demokracyę, zaproponował obrzucić cesarzową i jej córkę błotem, ale przecież tego nie można brać na karb całej Francyi. — Co innego jest kwestya udziału francuskich malarzy w wystawie berlińskiej. Ta misya nie powiodła się cesarzowej, ale w tem nie ma dla niej obrazy. W dziennikach i na zgromadzeniach oburzano się coraz gwałtowniej na myśl o udziale w berlińskiej wystawie, znalazło to nawet wyraz w demonstracyi przed posągiem Alzacyi i Lotaryngji, ale to było przeciw Niemcom wogóle, nie przeciw osobie cesarzowej. Co do nas, choć żałujemy, że stosunki franko niemieckie zawsze grożą pokojowi, jednakże zupełnie rozumiemy protest tak zwanych „szowinistów, przeciw udziałowi w berlińskiej wystawie i wyznajemy, że ów udział musiałby zadrasnąć każde delikatne poczucie honoru. Oprócz tego, nieszczerzy są Niemcy: mówią — wprawdzie *post factum* — że nikomu w głowie nie było werbować malarzy francuskich, a obrażają się, że się nie powiodła „ostatnia próba pojednania". Jakim sposobem można się obrażać o to, do czego nikt nie przywiązywał wagi i o czem nawet nikt nie myślał? W gniewie szydło z worka wylazło; pokazało się, że irytacya niemiecka nie jest bezpodstawna, czyli, że bardzo chciano zwerbować Francuzów i doznawszy zawodu poczęto nawet mówić o „nieuniknionej, zbliżającej się" walce. Po jakimś czasie pokaże się, że ta walka bynajmniej się nie zbliża i może być uniknioną, ale epizod zostanie w pamięci na dowód, że polityka „czapką, papką i solą" jeszcze miewa przeciwników.

Sprawy krajowe.

W wykonaniu zeszłorocznej uchwały sejmowej rozpisał obecnie Wydział krajowy konkurs z terminem prekluzywnym po koniec miesiąca września 1891 na oryginalne ruskie utwory sceniczne z zakresu dramatu, poważnej komedji i sztuk ludowych ze śpiewami lub bez śpiewu, takiej objętości, ażeby zapełniły cały wieczór teatralny. Według warunków konkursu prace mają być nadsyłane w powyższym terminie do Wydziału krajowego i zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które zamieszczone być mają także na zamkniętej kopercie.

Prace już drukiem ogłoszone jak niemniej na którejkolwiek scenie nawet amatorskiej przedstawione, są od konkursu wykluczone. Również nie będą przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących.

W przeciągu 3 miesięcy po upływie terminu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się pod przewodnictwem marszałka krajowego, lub jego zastępcy.

Do tej komisji uchwalił Wydział krajowy zaprosić pp. dr. Stanisława hr Badeniego, posła sejmowego, dr. Bazylego Ilnickiego, członka komitetu nadzorczego sceny ruskiej; Platona Kosteckiego literata, dr. Emila Ogonowskiego profesora ruskiego języka i literatury na uniwersytecie lwowskim, dr Stefana Smal Stockiego, profesora ruskiego języka i literatury na uniwersytecie czerniowieckim, Aleksandra Barwińskiego profesora seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, Damiana Hładyłowicza profesora gimnazjum akademickiego we Lwowie, dr. Juljusza Celewicza profesora gimnazjum akademickiego we Lwowie, dr. Eugenjusza Oleśnickiego, kandydata adwokatury we Lwowie, Mikołaja Szuchiewicza, kandydata adwokatury we Lwowie, oraz dr. Damiana Sawczaka, członka Wydziału krajowego.

Nagród konkursowych jest trzy, a mianowicie: 1) w kwocie 300 zł., 2) w kwocie 250 zł, 3) w kwocie 200 zł. Komisja większością głosów rozstrzygnie i przyzna powyższe trzy nagrody trzem utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs, bez względu na rodzaj utworu, byleby tenże należał do rodzajów utworów powyżej wymienionych. Komisja może nawet przyznać wszystkie trzy premje utworom jednego rodzaju.

Ogłoszenie wyniku konkursu i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca grudnia b. r.

* * *

Urządzenie w kraju zakładów poprawczych i poprawczej kolonji rolniczej dla małoletnich chłopców zajmowało Sejm nasz żywo w ubiegłych dwóch latach. Uchwały zaś w ostatniej sesji w tej mierze powzięte, wskazują wyraźnie, jaki cel miał Sejm na oku i do jakich ofiar materjalnych gotów jest się posunąć, aby osiągnąć ten zakreślony cel. Mianowicie pragnie Sejm, aby w urządzeniu poprawczych zakładów i dla pracy przymusowej przyjąć system kolonij rolniczych nie wykluczając rzemieślniczych robót. Kolonij takich miałoby być trzy: jedna w zachodniej części kraju, obliczona na 200 męzkich skazańców powyżej 18 lat, druga w wschodniej części dla 300 takich skazańców, trzecia wreszcie w środkowej części dla 150 chłopców niżej 18 lat.

Wyszukaniem odpowiednich miejscowości ma się zająć Wydział krajowy, a zarazem wypracować w uwzględnieniu lokalnych stosunków wyszukanych miejscowości potrzebne plany i kosztorysy.

Mając w krajowej komisji rolniczej stworzony przez Sejm organ doradczy dla spraw rolniczej natury, postanowił Wydział krajowy zwrócić się przedewszystkiem do niej dla zasięgnięcia jej fachowej opinji, która mu będzie poniekąd dyrektywą w dalszem opracowaniu wniosków, z któremi wypadnie wystąpić przed Sejmem.

Głównym i najważniejszym warunkiem pomyślnego rozwoju tych zakładów, które powinny mieć na celu moralną poprawę przebywających tam indywiduów, jest ciągła a produktywna praca. Ze względu, że Sejm uznał system kolonij rolniczych za najwłaściwszy, powinni przebywający w tych projektowanych poprawczych zakładach być przeważnie zatrudnieni pracą koło roli, a nadto pracą rzemieślniczą o tyle, o ile tego wymagać będą własne potrzeby zakładu, a nawet potrzeby innych zakładów krajowych. wreszcie nie powinna być wykluczoną możność zatrudniania ich przy robotach melioracyjnych, regulacji rzek, zabudowaniu górskich potoków, budowie dróg, zalesieniu dróg piaszczystych i t. p. Słowem powinna być praca w tych zakładach tak zorganizowaną, ażeby nietylko przynosiła korzyść skazanym, ale także by oni mogli pracą swoją zaspokajać wszelkie potrzeby zakładu a zarazem zarobić na swoje utrzymanie.

Otóż krajowa komisja rolnicza, mając na względzie uchwałę sejmową i przytoczony główny zarys podziału pracy w projektowanych zakładach, ma Wydziałowi krajowemu dostarczyć wskazówek co do jakości i rozmiaru gruntów potrzebnych pod uprawę rolną i ogrodową tak, żeby 300 indywiduów męskich w wschodniej, 200 w zachodniej a 150 nieletnich w środkowej części kraju mogło się wyżywić wraz z potrzebnym inwentarzem żywym, a zarazem przynajmniej część znalazła dostateczne zajęcie w polu.

Nim komisja będzie w możności udzielić Wydziałowi krajowemu tych wskazówek, wypracowanym zostanie w tym czasie statut, regulamin i instrukcje dla tych projektowanych zakładów tak, aby wnioski, które sejmowi przedłożyć wypadnie, mogły być już opracowane przed jego zebraniem się.

* * *

Pragnąc przeprowadzić systematyczne badanie frekwencji na drogach krajowych i rocznego zużycia się każdego gatunku szutru w pokładach drogowych, aby na tych danych oprzeć prawidłowe ocenienie potrzeb każdej drogi i metodyczne oznaczenie, tudzież rozłożenie kosztów na utrzymanie wszystkich dróg, postanowił Wydział krajowy zarządzić na próbę obrachowanie na razie frekwencji na dwóch drogach krajowych: Kraków-Baran i Lwów-Stojanów. Wybór padł na te 2 drogi dla tego, że gatunek materjału używanego na pokład drogi Kraków-Baran należy do najlepszych, gatunek zaś używany na drodze Lwów-Stojanów jest niemal najdroższy, a pośledni, bo cegła i kamień. Przytem jest ruch na pierwszej drodze bardzo ożywiony, na drugiej zmienny stosownie do przestrzeni. Obliczanie frekwencji trwać będzie cały rok od 1 kwietnia bm. do 31 marca 1892.

Kronika paryska.

Paryż 13 lutego.

Wesoło bawił się Paryż w ostatni wtorek, wesoło rozpoczął post, który tu jest niejako drugą połową karnawału. U nas w ostatni wtorek o północy kończą się tańce i zabawy, tutaj zaś o tej samej północy otwierają się na oścież wszystkie bramy rzęsiście oświeconej Opery i tysiączne tłumy z ulicy napływają do przybytku słynnych na całą Europę balów maskowych. Mroźny, mglisty i posępny był ostatni wtorek, mimo to jednak na ulicach roiło się jak w mrowisku, a tysiące masek snuło się po mieście. Ludzie maskują się tu przeważnie w ten sposób, iż przyprawiają sobie tekturowe nosy rozmaitej wielkości, niektóre długie na jakie pół łokcia.

Z maskami temi policja ma zwykle wiele kłopotu, bo to wszystko wesołe, podochocone i skłonne do awantur; tego roku także omal nie przyszło do wielkiej awantury, gdyż studenci, którzy jeszcze nie przyszli całkiem do siebie z rozdrażnienia, wywołanego usunięciem z repertuaru „Thermidora" i napaścią anarchistycznego dziennika *Egalité*, chcieli urządzić w zbitej kolumnie pochód przez bulwary i może znów napaść na redakcję znienawidzonego dziennika. Wyprowadziła ich jednak w pole policja. Kilkudziesięciu ajentów politycznych z przyprawionymi nosami wmięszało się między studentów, podzielonych na kilka oddziałów, z placu zbornego przy ulicy Boissy d'Anglais zaprowadziło ich bocznemi ulicami w różne strony i w ten sposób rozdzieliło ich.

Kilkanaście tysięcy osób nie podzielało ogólnej wesołości, a byli to ci, którzy w ostatni wtorek właśnie dowiedzieli się, że bankier ich p. Macé uciekł, zarwawszy ich na dwadzieścia jeden miljonów franków.

Ów pan Macé, którego właściwe nazwisko jest Bernaud, założył przed laty pięciu na jednej z pierwszorzędnych ulic dom bankowy i w szumnych ogłoszeniach przyrzekał, że każdemu, kto mu powierzy swe pieniądze płacić będzie po 10 procent miesięcznie, a więc 120 procent rocznie. Oczywiście znalazło się zaraz kilku chętnych, którzy dali mu pieniądze. U nas z pewnością ani jeden taki nie znalazłby się, w Paryżu jednak nie trudno o to, szarlatani i oszuści robią tu zwykle dobre interesa. Ileż tu jest ludzi, którzy nie mając żadnego majątku, wałęsają się całemi dniami po ulicach, a dziennie wydają na utrzymanie domu po 100 franków.

Zajęcia takich ludzi są rozmaite: jedni faktorują na giełdzie, drudzy czatują koło klubów, gdzie kwitnie gra w karty i dla „spłukanych" graczów starają się u lichwiarzy o pieniądze na odegranie się, inni mają kieszenie pełne rozmaitych klejnotów, wziętych w komis od jubilera i sprzedają je po bajecznych cenach graczom, którym karta dopisała, te same klejnoty często zaraz na drugi dzień odkupią za piątą część ceny, inni znów studjują codziennie listę gości hotelowych i wyszukują sobie pośród nich ofiary, które oprowadzają po sklepach i tem, co zedrą na cudzoziemcu, dzielą się z kupcem pół na pół — inni wreszcie... ale któżby zliczył te wszystkie sposoby, któremi sprytni ludzie w Paryżu przez świat się przebijają. Jednym z takich sprytnych był także pan Bernaud-Macé. Dawniej był on także faktorem do wszystkiego, od lat pięciu zaś bankierem, płacącym od depozytów 120 procent rocznie. Rzecz szczególna: przez lat pięć płacił on regularnie każdego 10-go w miesiącu dziesięć procent od powierzonych sobie pieniędzy — tak, że ci, którzy w pierwszym, drugim, trzecim, a nawet czwartym roku powierzyli mu swoje kapitały, nic nie stracili, a nawet niektórzy grubo zarobili; ci jednak stanowią tylko małą cząstkę klienteli Macé'a — przeważna część dopiero w ostatnich miesiącach zanosiła swój grosz oszustowi, a są między nimi głównie mali urzędnicy, wdowy, szwaczki, praczki—ogółem osiemnaście tysięcy osób.

Złakomili się oni na szalony zysk, który Macé przez lat pięć wypłacał; oczywiście pieniędzmi, które mu ze świeżo powierzonych depozytów napływały, i złożyli w jego ręce dwadzieścia jeden miljonów. Macé uznał, że już ma dosyć i że najwyższy czas uciekać. W ostatni wtorek, t. j. 10 lutego, przypadał termin wypłaty 10-procentowej raty, tysiączne tłumy zebrały się koło banku p. Macé'a, lecz drzwi były zamknięte, a na nich wywieszona wielka tablica z napisem: „Zamknięte z powodu karnawału".

Tymczasem p. Macé'a już nie było w Paryżu. Z Monaco napisał on do komisarza policji list, w którym donosi, że z powodu znacznych strat na giełdzie nie mógł dotrzymać swoich zobowiązań i musiał uchodzić z Paryża. Zabrawszy ze sobą 300 tysięcy franków pojechał do Monaco w nadziei że posłuży mu szczęście w rulecie, jednakże nadzieja zawiodła go, przegrał wszystko. Przy końcu listu radził p. Macé policji, aby go nie szukała, gdyż ma on niewzruszony zamiar odebrać sobie życie. Bankructwo Macé'a nie zrobiło wielkiego wrażenia na giełdzie, poszkodowanych wierzycieli także nie bardzo tu żałują, gdyż słusznie zarzucają, że jeżeli kto dawał pieniądze na 120 procent, ten powinien był wiedzieć, że to jest jakiś oszukańczy interes, który musi źle się skończyć.

Limfa Kocha jest od pewnego czasu przedmiotem troskliwych badań najznakomitszych tutejszych weterynarzy. Na suchoty chorują, jak wiadomo, nie tylko ludzie, ale także bydło rogate i jeżeli bydlę tą chorobą dotknięte pójdzie na

rzeź i spożytem zostanie, wówczas bardzo prawdopodobnem jest, że ludzie spożywający takie mięso suchotami zarazić się mogą. We Francji kontrola nad zwierzętami w rzeźniach miejskich jest bardzo mała, po wsiach zaś nie ma żadnej, gdyż gminy nie utrzymują weterynarzy, to też bardzo często zjada ludność mięso z chorych bydląt. Rzeźnicy dopuszczają się pod tym względem wielu oszustw, a najczęściej ofiarą ich padają żołnierze. Sądy skazują wprawdzie rzeźników na grzywny za sprzedawanie niezdrowego mięsa, ale nic to nie pomaga, bo 25 franków grzywny nie odstraszy nikogo od krociowych zysków.

Kilka stowarzyszeń rolniczych wpadło na myśl, że limfa Kocha mogłaby posłużyć do wykrycia suchot u bydła rogatego i na wniosek towarzystwa rolniczego w Melunie zwołano komitet, składający się z najznakomitszych weterynarzy. Do paryskiego instytutu weterynarskiego sprowadzą piętnaście krów, te podzielone będą na trzy grupy.

Sztukom z dwóch pierwszych grup zaszczepiają się suchoty jednocześnie, a gdy się już u nich wyraźne oznaki choroby okażą, zastrzyknięta zostanie limfa, lecz nie wszystkim, tylko krowom grupy pierwszej: będzie to więc zastrzyknięcie u zwierząt, dotkniętych suchotami w stopniu pierwszym. Po dwóch miesiącach nastąpi szczepienie grupy drugiej, które wykaże swe skutki na zwierzętach dotkniętych suchotami w stopniu drugim. Trzecia nareszcie grupa posłuży do przekonania się, czy zastrzyknięcie limfy sztukom zupełnie zdrowym nie wywrze żadnego szkodliwego wpływu, jak to utrzymuje dr. Koch. Jeżeli się to prawdziwem okaże, pozyska umiejętność weterynaryjna pewne *criterium* do sprawdzania stanu zdrowia bydła przynajmniej co do suchót. Jedno zastrzyknięcie wystarczy do zbadania, czy zwierzę jest zdrowe. Byłoby to więc pierwszem istotnie praktycznem spożytkowaniem odkrycia dra Kocha, gdyż badań na ludziach z limfą Kocha zaprzestali już lekarze tutejsi.

Pan Carnot wybiera się w podróż do Algerji, tej najpiękniejszej kolonji francuskiej. Tylko dwa dni drogi odziela ją od Francji, a jednak pomimo tego, że sześćdziesiąt lat już upłynęło od jej zdobycia, osadnicy francuscy w liczbie 220 tysięcy obozują tylko niejako pośród 3.300 000 Arabów. Osadnicy ci trudnią się przeważnie uprawą winogron, a pod ich kierownictwem wykształcili się Arabowie na wybornych hodowców wina. Dziś wina algierskie robią francuskim konkurencję w samej nawet Francji. Podobają się one szczególnie szynkarzom, gdyż ciemna, prawie czarna barwa tych win pozwala je rozpuszczać wodą i z jednej baryłki dwie otrzymać.

Podróż prezydenta łączą tu z projektem połączenia Algeru i Senegalu koleją żelazną przez Saharę, zdaje się jednak, że w dzisiejszych jeszcze stosunkach projekt ten jest niemożliwy do wykonania, gdyż kolej taka kosztowałaby setki miljonów a nie rentowałaby się wcale.

W Izbie deputowanych przedłożył minister finansów Rouvier projekt ustawy, przedłużającej przywilej Banku Francuskiego, kończący się 31 grudnia 1897.

Choć to termin dosyć jeszcze odległy, należy jednak koniecznie wiedzieć zawczasu, czy ustawa bankowa trwać będzie nadal, a to w tym celu, aby można bądź zlikwidować bądź też przekształcić ten olbrzymi zakład, którego kredyt finanse Francji podtrzymuje. Gmach Banku mieści się obok placu Zwycięztw, i król Ludwik XIV na śpiżowym koniu siedzący może się codzień przypatrywać, jak duże wozy pięciufrankówkami naładowane wtaczają się przez główną bramę żelazną do Banku, lub stamtąd wytaczają pod eskortą dwóch żołnierzy przy każdym wozie. W sklepionych podziemiach tego gmachu, pełnego biur okratowanych i na cztery ulice wychodzącego, spoczywają stale trzy lub cztery miljardy franków kruszczu bądź żółtego bądź białego. Legenda pomnaża jeszcze te bajeczne sumy, ale że Paryża nie, jak wiadomo, nie zawsze się dobrem odznaczają sprawowaniem, więc zarząd Banku Francuskiego rozdziela zwykle ten ogrom kruszcowych zasobów po filjach swych na prowincji. Podczas Komuny była jakiś czas obawa, że chwilowi władzcy Paryża rzucą się na składy Banku. Wszystek personal tej instytucji został uzbrojony, a obok tego przygotowano się do zalania piwnic i biur wodą na metr wysokości. Szczęściem że się na strachu skończyło, i do użycia tak heroicznych środków nie przyszło. Przywódzcy Komuny zadowolnili się pewną liczbą miljonów, zrabowanych w kasach rządowych i podzielili je między siebie.

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy, ogłasza niniejszem kandydaturę p. Edmunda hr. Starzeńskiego na okręg wyborczy miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn.

We Lwowie 27 lutego 1891.

Przewodniczący: *A. Sapieha.*

* * *

Centralny komitet przedwyborczy zatwierdza kandydaturę ks. Kornela Mandyczewskiego na okręg wyborczy kurji włościańskiej powiatu Stanisławów-Bohorodczany Nadwórna-Tłumacz.

We Lwowie 27 lutego 1891.

Przewodniczący: *A. Sapieha.*

* * *

Komitet centralny przedwyborczy Rusinów narodowców zatwierdził w kurji gmin wiejskich następujące kandydatury:

1) p. Romana Jamińskiego na okręg Sanok Lisko-Brzozów.

2) p. Jana Mandyczewskiego sędziego powiatowego w Sieniawie, na kręg Jarosław-Cieszanów.

3) p. Michała Kulczyckiego na okręg Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka.

4) ks. Bazylego Bohonosa, gr.-kat. proboszcza w Chorostkowie, na okręg Trembowla-Husiatyn.

Na okręg wyborczy Tarnopol-Zbaraż nie zatwierdził komitet Rusinów narodowców żadnej kandydatury, lecz ogłosił, że osobę kandydata wskażą tameczne komitety powiatowe.

* * *

„Ruskaja Rada", jako organ wykonawczy Moskalofilów w sprawach wyborczych, zatwierdziła w kurji gmin wiejskich następujące kandydatury:

1. p. Ołeksy Barabasza, posła sejmowego, na okręg Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz,

2. ks. Antoniego Bilińkiewicza, gr. kat. proboszcza z Kuropatnik, na okręg Brzeżany-Rohatyn-Podhajce,

3. p. Marcelego Herasymowicza, posła sejmowego, na okręg Stryj-Żydaczów-Drohobycz,

4. Romana Jamińskiego, radzcy sądowego w Sanoku, na okręk Sanok Lisko-Brzozów,

5. ks. Jana Kosteckiego, profesora w niemieckiem gimnazjum we Lwowie, na okręg Złoczów-Przemyślany.

* * *

Z Brodów otrzymaliśmy następującą depeszę z daty 27 b. m.:

Tutejszy komitet przedwyborczy uchwalił dzisiaj zgłoszenie kandydatury dra Emila Byka na posła do Rady państwa przyjąć do wiadomości i zarazem przychylić się do jego prośby, aby termin do złożenia wyznania wiary politycznej odłożyć na 1 marca r. b. o godzinie 6 popołudniu. Po odbyciu posiedzenia otrzymał przewodniczący pismo centralnego komitetu przedwyborczego ogłaszające kandydaturę dra Emila Byka na okręg wyborczy miast Brody-Złoczów i zalecające takowę wyborcom.

Witosławski, przewodniczący komitetu.
Gross, sekretarz komitetu

* * *

Z Tarnopola pisze nam jeden z naszych prenumeratorów:

Sprawozdanie wasze o sejmiku przedwyborczym, na którym przed wyborcami z gmin wiejskich stawał jako kandydat poselski Leon hr. Piniński, godziłoby się uzupełnić kilku charakterystycznemi szczegółami.

Otóż kiedy kandydat zakończył swoje przemówienie, oświadczył włościanin z Gajów, Wasyl Sawicz, że chociaż nie ma nic do zarzucenia kandydatowi, to jednak mniema, że okręg tutejszy, przeważnie przez Rusinów zamieszkały, przez Rusinów winien być reprezentowany w Radzie państwa. Wniosku tego nikt z obecnych nie poparł, przeciwnie, znalazły się głosy, które przypomniały wnioskodawcy, że przed laty reprezentował tutejszy okręg ks. Naumowicz, a proces hnilicki wymownie okazał, jak nietrafnym był ten wybór. Najsilniej poparł jednak kandydaturę hr. Pinińskiego ks. Kruszelnicki z stronnictwa ugodowych Rusinów, podniósł bowiem, że u nas od wieków dwie narodowości razem żyją, wiele sporów i nieporozumień miały, ale zawsze znaleźli się tacy ludzie, którzy starali się do zgody przyprowadzić. W religijnym względzie udało się to już uskutecznić i dobrze nam z tem — chodzi teraz o zgodę polityczną; nie łatwo to przyjdzie, jednakże w ostatnich dniach sejmowych posiedzeń została i ta zgoda przez mężów dobrej woli zainaugurowana. Szkic tej ugody jest już narysowany, kontury skreślone, potrzeba tylko pędzla artysty, któryby dziełu temu nadał jeszcze rysów wybitnych. Wyborca zakończył temi słowy, że chociaż mu miłą jest kandydatura hr. Pinińskiego Rusini muszą zaczekać na decyzję swojego komitetu centralnego — Na to odpowiedział hr. Piniński, że gdy bliskim już jest termin wyborów, a komitet Rusinów narodowców dotąd na tutejszy okręg własnego kandydata nie postawił, to jest to dowodem, że zgadza się z kandydaturą mówcy.

Zgromadzeni potwierdzili to hucznemi oklaskami i — jak już wiecie — przyjęli jednogłośnie kandydaturę hr. Pinińskiego.

* * *

Z Czortkowskiego piszą nam:

W jednym z ostatnich numerów *Diła* wyczytałem ciekawą korespondencję o przeprowadzonych w tutejszym powiecie prawyborach, w której autor, omawiając wybory wyborców w Słobódce i Dżurynie, pisze, że wybory te przeprowadzał „nieurzędnik c. k. starostwa p. Czapliński (popowycz)," przyczem miał się dopuścić jakichś nadużyć, skutkiem czego popadł w niełaskę miejscowego diakaprowodyra.

Pominąwszy całą niedorzeczność określenia osoby c. k komisarza rządowego — jakim w każdym razie jest delegowany przez władzę urzędnik państwowy IX rangi, choćby nim nawet był, jak w tym wypadku, c k. inspektor podatkowy — jednakże ubolewać wypada nad bezwzględnością z jaką człowiek inteligentny nie waha się imputować równemu sobie czynu karygodnego na tak błahych podstawach jak relacja rozwydrzonego nieudaniem się jego agitatorskich machinacyj djaka.

Rzecz cała przedstawia się bowiem tak, że djak z Dżuryna, Stefan Kaczanowski, zaopatrzony w odpowiednie a z niewiadomego źródła pochodzące fundusze, podejmywał i poił pewną nieznaczną część wyborców dżuryńskich przez 48 godzin bezpośrednio przed wyborami, czem ich zobowiązał do głosowania za listą przez niego ułożoną, liczniej atoli do wyboru zgromadzeni wyborcy, pojmując rzecz z innego stanowiska, odrzucili stanowczo listę prowodyra i całą jego klikę przegłosowali.

Niezadowolony z wyniku wyboru diak usiłował urządzić tuż przed lokalem wyborczym demonstrację, gdy się zaś ta nie udała z powodu pełnego taktu i energji wystąpienia komisarza p. Cz., pojechał do swego szefa ks. H. i tam to zredagowano artykuł zamieszczony następnie w *Dile*.

Jak mało kierowano się w opisaniu całego faktu poczuciem prawdy niech posłuży ta okoliczność, że w rzeczonym artykule *Diła* nie oszczędzono nawet kapłana rzym.-kat. obrządku, ks Banacha, któremu najniesprawiedliwiej przypisano wpływ na wynik prawyborów w Dżurynie i Słobudce, nie biorąc nawet w rachubę tego, że ks B — jako dopiero przed miesiącem do tej parafji przybyły — nadto mało jeszcze znał swych parafjan, by na nich jakikolwiek wpływ mógł wywrzeć, a tem mniej miał czasu i sposobności swą nienawiść do Rusinów zamanifestować, co mu jednakże diak Kaczanowski przypisać nie omieszkał.

Taką to bronią walczą u nas w powiecie bracia Rusini i tacy to szermierze występują z ich obozu do walki wyborczej. *C.*

* * *

P. dr. Ostaszewski-Barański, zatwierdzony przez Komitet centralny przedwyborczy jako kandydat z kurji włościańskiej powiatów: Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki ogłasza w *Dzienniku Polskim* że po zaciągnięciu zdania koła mężów zaufania klubu lewicy sejmowej „jest gotów cofnąć swoję kandydaturę, jeżeli istotnie zachodzi obawa zwycięstwa antinarodowego kandydata dr. Antoniewicza" Znając zbyt dobrze niebezpieczeństwo, które istotnie zagraża sprawie narodowej w tamecznym okręgu, spodziewaliśmy się tego kroku po p. Ostaszewskim. A chociaż rezygnacja jego jest warunkową i spóźnioną, musimy to pochwalić, iż stawiając wyżej dobro publiczne nad osobiste względy, cofa się w chwili, kiedy dalsze kandydowanie mogłoby doprowadzić do rozbicia głosów i do zwycięstwa moskalofila. Razi nas jednak w wysokim stopniu to, że członek centralnego Komitetu przedwyborczego nie zasięga w tej po ważnej sprawie zdania tego Komitetu, lecz odwołuje się do koła mężów zaufania klubu sejmowej lewicy i dopiero po decyzji stamtąd idącej, cofa kandydaturę, którą przedtem przedstawił komitetowi centralnemu jako popularną w całym okręgu wyborczym, a przeto nietylko jako możliwą, ale jako całkowicie zapewnioną.

Jest w tem dziwne pomięszanie pojęć: stronnictwo swoje stawia się wyżej od kraju, a więc od Ojczyzny, a zdanie wybitnych mężów jednej partji politycznej od naczelnej władzy wyborczej, wybranej przez Sejm, a więc przez naczelną naszę władzę prawodawczą.

Wierzyć chcemy, że p. Ostaszewski nie robił tego w złej intencji, ale nie możemy się powstrzymać od zdziwienia, że członek Komitetu Centralnego, zatwierdzony przez ten komitet na kandydata, a więc innemi słowy wysłany jako żołnierz na pewien posterunek, schodzi z tego posterunku, nie zawiadamia o tem Komitetu Centralnego, nie pyta go ani o zdanie, ani o pozwolenie, lecz jeno zwraca się do czytelników swego pisma i powiada im: „pytałem o zdanie moich przyjaciół politycznych, oni mi poradzili żebym się cofnął, więc gotów jestem to uczynić."

Dobrze, że w danym wypadku to zejście z posterunku nie jest szkodliwe dla sprawy narodowej; ale gdyby rzeczy miały się odwrotnie gdyby właśnie ustąpienie p. Ostaszewskiego ułatwiało zwycięstwo moskalofilowi?!

Nie ma co mówić, posiew lewicy sejmowej robi swoje: rozbija nasz naród, rozkłada, zaszczepia anarchję, i tę destrukcyjną swą czynność szerzy tak szybko skoro ludzie inteligentni, niezawodnie kraj kochający, i niezawodnie pracujący dla jego dobra, popełniają już czyny, świadczące o wielkiem politycznem niezdrowiu. Cóż będzie, gdy to niezdrowie dojdzie do warstw nieinteligentnych?

* * *

Dowiadujemy się, że dr Kornfeld, który zgłosił swoję kandydaturę z miast Brody-Złoczów dowiedziawszy się, że komitet centralny już zatwierdził kandydaturę dr. Byka, oświadczył, że odstępuje od zamiaru ubiegania się o mandat poselski z tych miast i tę rezygnację przesłał komitetowi centralnemu.

* * *

W Tarnopolu samozwańczy komitet miejski przedwyborczy ogłosił, że wszystkiemi głosami przeciw jednemu przyjął kandydaturę dr. Jekelesa. Ogłoszenie to było — zda się nam — zbytecznem, bo przecież nikt nie wątpił że komitet, stworzony dla popierania tej kandydatury, za nią się oświadczy, a to chyba dziwnem, że znalazł się ktoś, który miał na tyle odwagi cywilnej, aby rzucić swój głos na dr. E. Czerkawskiego.

* * *

W okręgu wyborczym Kałusz-Dolina-Bóbrka wypłynęła niespodziewanie na wierzch kandydatura sędziego powiatowego w Dolinie p. Adama Grabowieńskiego przeciw kandydaturze prof. Romańczuka.

* * *

W Bochni stawało onegdaj trzech kandydatów do mandatu poselskiego z miast Tarnów-Bochnia. Przemawiali więc do wyborców i p. dr. Goldhammer, popierany przez Tarnowiaków, i p. dr. Trybulec, forytowany przez bocheńskich wyborców i wreszcie dr T. Rutowski, dotychczasowy poseł. Każdy z mówców miał swoich zwolenników i zbierał huczne oklaski. Do próbnego głosowania nie przyszło jednak, bo jak się zdaje, żadne z walczących stronnictw nie chciało wystąpić z otwartym szyszakiem.

Kronika.

Lwów 28 lutego.

Arcyks. Leopold Salwator, który jeździł do Wiednia na pogrzeb byłego ministra wojny hr. Bylandta, powrócił wczoraj do naszego miasta.

Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Chamiec wyjechał wczoraj po południu do Wiednia.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował weterynarza i oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych, Andrzeja Łukaszewskiego weterynarzem powiatowym w Mielcu, weterynarza zaś, Marjana Orzechowskiego, zamianował oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych w Oświęcimiu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Koreckiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Mikołajowie; Jerzego Michałowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Miznuniu; Antoniego Ziemlińskiego, w Małej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Małej; Jana Grzebieniowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Manasterzcu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Włodzimierza Fedorowicza z Mielca do Doliny.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie ogłasza z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs a) na posady nauczyciela starszego w 4-klasowe szkole mięszanej w Dolinie i Bolechowie, b) na posadę nauczyciela młodszego w Perehińsku, oraz c) na posady nauczycielskie w szkołach etatowych jednoklasowych w Witwicy i Woli zakerewackiej, w szkołach filjalnych w Broszniowie, Czołhanach, Kalnie, Nowoszynie, Pacykowie i Rachini.

Dyrekcja krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie uwiadamia, iż w końcu marca b. r. przyjętych będzie 4 uczniów do szkoły ogrodniczej. Podania należy wnieść do dnia 15 marca b r.

Zmiana własności. Dobra Mihowa na Bukowinie, dotychczas własność ormjan Osadców, nabył na licytacji za 81.000 zł. żyd F änkel z Wyżnicy.

P. Zygmunt Przybylski, sympatyczny komedjopisarz, bawi obecnie w Krakowie, gdzie wczoraj dawano nową jego komedję p. t. „Protekcja dam".

Z Wystawy. W miejsce obrazu Rosena „Bitwa pod Stoczkiem" który znalazł już nabywcę, nadejdzie niebawem do naszego salonu sztuk pięknych obraz Rexa „Sprawa Clemenceau", ciesząca się w Warszawie wielkiem powodzeniem.

Magistrat dziś dopiero obwieścił porządek głosowania, które odbędzie się dnia 4 p. m. przy wyborze dwóch posłów do Rady państwa. Głosowanie odbędzie się w ratuszu, w pięciu salach, a to mianowicie w ten sposób, że wyborcy winni oddawać swoje głosy: w sali I z kartami legitymacyjnemi od nr. 1 do 1.200; w sali II z nr. 1.201 do 2.400; w sali III z nr. 2.401 do 3.600; w sali IV z nr. 3.601 do 4.800 i w sali V z nr. 4.801 do 6.026.

Głosowanie trwać będzie od godziny 9 rano do 12 w południe i następnie od 3 do 6 godziny wieczór.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 778°. Idzie w górę. Dzień jasny, słoneczny.

„Skała." Odczyt dra Stanisława Głąbińskiego, docenta uniwersytetu „O przyczynach drożyzny w Galicji" odbędzie się w niedzielę (1 marca). — Początek o godzinie 5 po południu.

Następny odczyt mieć będzie 8 marca w sali „Skały" pan Bronisław Pawłowski, profesor szkoły politechnicznej. „O nafcie i przetworach naftowych" (z demonstracjami).

Ofiary. Dla chorego czeladnika szewskiego K. Bednarskiego otrzymaliśmy od p. Antoniego Bilińskiego ze Lwowa 2 zł, od p. E. A. L. Jędrzejowiczów ze Lwowa 4 zł, od N. N. z Hlubiczka 2 zł, od p. B. P. z Kamionki Str. 1 zł, od N. N. we Lwowie 3 zł, od p. J. W. i Wł. S. z Łopatyna 2 zł., od N. N. z pod Kołomyi 1 zł., od N. N. z Wiednia 5 zł., od N. N. z Niżniowa 1 zł, od p. W. Kocha z Grzędy p. Dublany 1 zł., a więc razem z poprzedniemi 25 zł.

Na budowę kościoła w Nisku otrzymaliśmy 1 zł od N. N. z pod Kołomyi.

Na kościół Matki Boskiej w Kochawinie od S. K. z Sambora 2 zł.

Kraków wedle ostatniego spisu ludności posiada 1.600 domów i 70 043 mieszkańców, zaś z wojskowym garnizonem 75.514.

Polskie Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbędzie we wtorek 3 marca 1891 o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu X-te posiedzenie naukowe. Porządek dzienny tego posiedzenia jest: 1. Dr. B. Dybowski: O terminologji biologicznej 2. Dr. I. Siemiradzki: O systematycznem stanowisku rodzaju *Proplanulites* pomiędzy ammonitami. 3. Dr. A. Jaworowski: Homologia odnóży u pajęczaków i owadów.

Ks. Stanisław Stojałowski wybiera się za ocean. *Tygodnik katolicki* w numerze swym z 27 lutego pisze: „Ks. Stanisław Stojałowski otrzymał żądaną dymisję kanoniczną z dyecezji lwowskiej do dyecezji Jamestown w Stanie Dakota (w północnej Ameryce)".

Zmarli. Piotr Smolarski, emeryt. radzca sądu krajowego wyższego, honorowy obywatel miasta Podgórza, zmarł w Krakowie w 73 r. życia — Anna z Świerczyków Gronomejer, obywatelka m. Krakowa, zmarła tam w 92 r. życia.

Jednogłośnie! W Peszcie, jak donosi *Pesti Hirlap*, istnieje pewien klub, który lubo mieni się liberalnym, jednak członkowie jego okazują pewną antypatję do żydów. Z tego powodu robiono prezesowi klubu wymówki, że przecież liberalny klub nie powinien tak sobie postępować. Prezes zwołał wydział na naradę i postanowiono przyjąć jednego żyda do klubu. Znalazł się zaraz kandydat, któremu przyrzeczono, że zostanie przyjęty. Przyszło do tajnego balotowania. „Żyd będzie przyjęty, to rzecz postanowiona, tak myśli sobie każdy z głosujących, ale przecież byłby to wielki wstyd, gdybyśmy go jednogłośnie przyjęli, ja mu nie dam głosu i tak nie będą wiedzieli kto przeciw niemu głosował". Rezultat głosowania był taki, że żyd ani jednego głosu nie dostał. Statuta klubu nie dozwalają przedsięwziąć zaraz powtórnego głosowania, zwołano więc w tym celu posiedzenie za kilka dni, przedtem jednak musieli wszyscy członkowie zobowiązać się, że nie będą głosować przeciw przyjęciu żyda. Rzeczywiście też żaden z nich nie głosował, gdyż oprócz prezydenta nikt na posiedzenie nie przyszedł. Każdy sobie myślał: „Pójdą inni, bezemnie się tam obejdzie". — Otóż ów żyd obrażony wyzwał na pojedynek tego członka klubu, który namówił go do starania się o przyjęcie go na członka.

Nowy rodzaj samobójstwa. Włościanka w Pohoryłówce (powiatu kocmańskiego) Wasylena Kolibaba odebrała sobie życie w sposób dotąd jeszcze nie praktykowany. Oto nagotowała ona wielki baniak wody, potem rozebrała się do naga i wylała wrzątek sobie na głowę. — Skutkiem poparzenia na całem ciele umarła po kilku godzinach.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych. Mało mamy w kraju towarzystw, którychby działalność była tak zbawienną i pożyteczną jak działalność wymienionego wyżej Towarzystwa. Ze skromnych początków doszło ono w ciągu lat dwudziestu do takiego rozkwitu, że dziś przeszło 400 członków niezdolnych do pracy tudzież wdów i sierót pobiera stałe pensje. Korzyści jakie to towarzystwo nastręcza są tak widoczne, że każdy kto tylko myśli o jutrze powinien doń należeć, mimo to jednak jest w kraju jeszcze około 1600 oficjalistów, którzy nie są jego członkami. Na tę okoliczność zwrócił uwagę rzymsko-katolicki konsystorz metropolitalny lwowski i wydał z tego powodu do duchowieństwa archidyecezji lwowskiej następującą kurendę:

„Istniejące od roku 1868 Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych rozwinęło się bardzo pomyślnie i okazało się wielce dobroczynnem dla członków tegoż Towarzystwa, którzy opłacając tylko 5 zł rocznie nabywają prawa do pobierania w razie potrzeby stałych lub doraźnych zapomóg tak dla siebie jak dla wdów i sierot swoich. Majątek Towarzystwa wynosi już około 500.000 zł, a dochodu rocznego ma 65.000 zł., członków zaś liczy przeszło 2300. — W jednym roku 1889 wypłaciło Towarzystwo 188 członkom do pracy niezdolnym, 226 wdowom i 26 sierotom ogółem 39.397 zł. 72 ct.

„W obec tych tak pokaźnych cyfer, które czerpiemy z drukowanego sprawozdania rocznego, w obec korzyści ofiarowanych przez Towarzystwo swoim członkom, nic dziwnego, że przeważna część oficjalistów prywatnych przystąpiła do Towarzystwa, jest jednak jeszcze około 1600 oficjalistów prywatnych w kraju, którzy tego dotąd nie uczynili, bądź przez niewiadomość, bądź też przez opieszałość.

„Sądzimy przeto, że Wielebni Księża Proboszczowie mogą spełnić dobry uczynek zwracając przy danej sposobności (prywatnie tylko) uwagę na Towarzystwo w mowie będące tych w swem sąsiedztwie znajdujących się oficjalistów, którzy jeszcze albo o istnieniu takiego Towarzystwa nie wiedzą, albo też bez słusznych przyczyn ociągają się z przystąpieniem do niego.

„Jeżeli teraz w tej sprawie się odzywamy, to nie czynimy tego w interesie Towarzystwa, które już teraz w tak pomyślnych warunkach się znajduje, że mu na powiększeniu uczestników nie wiele może zależeć, ale idzie nam raczej o własną korzyść tej znacznej jeszcze liczby oficjalistów prywatnych którzy w razie nieszczęścia nie mogąc znaleźć pomocy od Towarzystwa muszą się odwoływać do dobroczynności osób prywatnych.

„W końcu dodajemy że biuro administracyjne rzeczonego Towarzystwa znajduje się we Lwowie, plac Chorążczyzny l. 4, a dyrektorem tegoż biura jest pan Romuald Makarewicz. Tam też, albo od delegatów w rozmaitych powiatach ustanowionych można bliższych informacji zasięgnąć".

Przesyt pieniężny w rozmaitych swoich przejawach manifestuje się nieraz jako cierpienie umysłowe. Inaczej niepodobna sobie wytłumaczyć pełnego nietaktu zachowania się żony słynnego bogacza Vanderbildta, która ukazała się na jednem z ostatnich przedstawień opery w Nowym Jorku, przybrana w koronę z brylantów, wykonaną ściśle według wzoru korony królowej Wiktorji. — Korona ta wykonaną została w Paryżu i kosztowała 7 5 milj. fr.

Pani Vanderbildt postąpiła tak, jak postępują ludzie, którzy powiadają, że bogatemu wszystko wolno. Omyliła się jednak bardzo, a opinja publiczna jednomyślnie ją tym razem potępia.

Przypomina to żywo pewnego bogatego Anglika, który za Napoleona III znalazłszy się na pokojach w Tuilerjach, zwrócił ogólną uwagę postawą swoją wyniosłą i sztywną, jak gdyby kij połknął, oraz przyczepioną do fraka wspaniałą i bajecznych wymiarów gwiazdą brylantową całkiem nieświadomego gatunku. Nikt nie śmiał go zapytać co to za gwiazda; ale Napoleon, przechodząc mimo i zgadując w tem coś wesołego, zatrzymał się przed Anglikiem, mówiąc:

„Voilà une belle décoration, mylord!"

A na to Anglik z poważnym ukłonem:

„*Ce* décoration *il* est de *mon* propre composition."

Można sobie wyobrazić zbudowanie Napoleona i całego otoczenia na takie *dictum*.

Wesoły figiel. W jednem z tyrolskich miasteczek, w dzień wigilji Bożego Narodzenia, ktoś złośliwy, przybił na drzwiach magistratu miejscowego kartkę, zawierającą wizerunki: psa, wołu i osła, następującym komentarzem opatrzone: Wół pyta psa: — Ile ty płacisz podatku? — Cztery floreny — brzmiała odpowiedź. — A ty? — Ja — odparł wół — 2 fl. 50 kr. tylko. (Mowa tu o akcyzie). Zdziwieni, że wielki wół mniej podatku płaci od małego psa, pytają z kolei osła, jak wysoko go otaksowano. A osieł na to z powagą: — Nie płacę nic, bo do magistratu należę.

Teatr. Dziś w sobotę „Trubadur", drugi gościnny występ p. Elly Russel i pp. Warmutha i Chodakowskiego. Jutro w niedzielę po południu „Noc w Wenecji" operetka Straussa; wieczorem „Przed ślubem", wyborna komedja Zalewskiego, której wznowienie wywołało tak słusznie ogólne zainteresowanie.

W poniedziałek przedstawienie składane: Znakomita komedja Feyera „Zemsta bogini"; słynny dramacik Möllerowej „W Alpach", z muzyką i śpiewami i „Złoty cielec" wesoła komedja Dobrzańskiego. We wtorek „Aida", występ panny Russel z pp. Warmuthem, Jerominem i Chodakowskim.

Z Izby sądowej.

(*Leczenie czy znęcanie się?*)

Lwów 28 lutego.

Pytanie to odnosi się do Zakładu kulparkowskiego a rozstrzygnąć je ma tutejszy miejsko delegowany sąd dla spraw karnych.

C. k. Prokuratorja państwa wniosła przed tym sądem przeciw dyrektorowi Zakładu kulparkowskiego p. Drowi Neusserowi oskarżenie o występek z §§ 331 i 332 t. j. o nadużycie swej władzy jako dyrektora zakładu dla obłąkanych przez to, że chorych czynnie znieważał, mianowicie zaś chorego porucznika Zakrzewskiego pod pozorem leczenia kazał dręczyć i zadawać mu takie środki, których celem było nie leczenie lecz sprawienie choremu przykrości.

Sprawę tę rozstrzyga c. k. sędzia, adjunkt p. Koerber, oskarżenie popiera zastępca prokuratora p. Giżowski, oskarżonego broni Dr. Dulęba.

Oskarżony Dr. Neusser wypiera się wszelkiej winy i utrzymuje, że jeżeli kiedy kazał p. Zakrzewskiemu zadać jaki środek bolesny, to uczynił to wyłącznie w celach leczniczych, gdyż w Kulparkowie w ogóle nie znają środków karzących. Wstrzykiwanie eteru uważa Dr. Neusser jako wyborny środek odciągający i dla tego kazał p. porucznikowi Zakrzewskiemu takie wstrzykiwania robić.

Porucznik p. Zakrzewski opowiada co następuje: Gdy mnie z początkiem marca roku przeszłego umieszczono w Zakładzie kulparkowskim, prosiłem dyrektora Neussera i innych lekarzy, aby naukowo zbadali mnie dokładnie i wypuścili mnie z domu warjatów, do którego tylko przez jakieś nieporozumienie dostać się musiałem, gdyż warjatem nie byłem i nie jestem. Gdy mnie nie wypuszczano zacząłem pisywać listy do komenderującego i do innych osobistości. Z początku wolno mi było wychodzić na miasto, gdy jednak p. Neusser dowiedział się od komendanta placu, że ja pisałem do komenderującego, zabronił mi wychodzić. W obec tego postanowiłem nie wychodzić, a do doktorów postanowiłem ani słowa nie mówić. Pewnego rana głowa mnie bolała, leżałem więc na łóżku i miałem głowę ręcznikiem związaną. p. Neusser wszedł i kazał mi iść na spacer, ja powiedziałem mu jakieś głupstwo, a on wtedy zdarł mi z głowy ręcznik i kazał dozorcom zaprowadzić mnie do separatki. Dozorcy porwali mnie z łóżka nagiego, tylko w koszuli i zawlekli do separatki gdzie w koszuli tylko przez cztery dni mnie trzymano. Po czterech dniach zaprowadzono mnie napowrót do mego pokoju. P. Neusser przyszedł i pyta mnie drwiąco: „A co, jużeś się pan wysapał?" Ja nic nie odpowiedziałem, tylko odwróciłem się od niego. Wtedy dyrektor kazał zedrzeć ze mnie ubranie i położyć mnie do łóżka, a gdy ja odrzekłem, że jestem zdrów i chcę chodzić a nie leżeć, kazał p. Neusser znów zaprowadzić mnie na oddział szałowy. Dozorcy zdarli ze mnie ubranie, rozciągnęli mnie na ziemię, tak jak chłopca, którego mają w skórę bić i pan dyrektor wtedy dał mi wstrzykawki eteru w pośladki.

Wtedy myślałem, że oszaleję, tem bardziej, że nie miałem środka odwetu za tę zniewagę — postanowiłem zatem sobie przy pierwszej lepszej sposobności dać p. Neusserowi w twarz.

Za dwa dni spotkałem p. Neussera w ogrodzie, dałem mu w twarz i powiedziałem za co. Neusser przywołał sześciu dozorców, sam zdarł mi czapkę z głowy, krzyczał: „oficery, tchórze, austrjaccy oficerowie itp." Dozorcy schwycili mnie, rozebrali i zanieśli do pokoju, Neusser przyszedł i zadał mi dwa wstrzyknięcia eteru w prawą rękę, jedne w lewą przyczem mówił: „Tak, tak, tak robią posiepaki moskiewskie". (Ja nazwałem go przedtem moskiewskim posiepakiem). Potem zawinęli mnie w koce, p. Neusser przyłożył mi piekący synapizm na kark, potem zdjął go, przyłożył do ust i kilka razy ręką przyplaskał, mówiąc: „A co, jak smakuje?" Zdjął mi go wprawdzie zaraz ale mimo to skóra z warg mi zlazła. Kocami skrępowano mnie tak mocno, że oddychać nie mogłem, pulsa moje przywiązane były do kłębów i ból mi straszny sprawiały, posłałem więc dozorcę do dyrektora, aby go spytał czy to tak ma być, bo ja wytrzymać nie mogę. Dozorca wrócił i powiedział że dyrektor kazał, że tak ma być i tak będzie. Prosiłem dozorców, aby popuścili mi cokolwiek bandaże, oni jednak bali się, gdyż mogliby służbę utracić.

Po trzech godzinach uwolniono mnie z tego powicia. Byłem nagi, przyniesiono mi więc bieliznę szpitalną. Ja nie chciałem jej ubrać, bo się nią brzydzę, bo w niej chodzą ludzie chorzy na zaraźliwe choroby, prosiłem więc, aby mi przynieśli moję własną bieliznę. Dozorca poszedł zameldować dyrektorowi i powrócił z tem, że dyrektor powiedział, iż muszę nosić szpitalną bieliznę. — Zobaczymy czy muszę — powiedziałem — podarłem szpitalną bieliznę na kawałki i wyrzuciłem przez okno. Za karę zawinięto mnie znów na 3 godziny w koce i znów przyniesiono szpitalną bieliznę. Ja i tę drugą podarłem i za okno wyrzuciłem.

Nie dano mi żadnej i cały dzień chodziłem nagi, tylko okryty kocem. P. Neussera nie było wtedy w Kulparkowie, gdy powrócił miano mi wymierzyć jeneralną karę. Nagiego wlekli mnie dozorcy przez korytarze do separatki i musiałem tak defilować przed wszystkimi chorymi. Wtedy zwróciłem się do jednego chorego oficera artylerji i powiedziałem mu: „Das sind Ehrenmänner". — Zamknięto mnie w śmierdzącej separatce, gdzie łóżka nie było, tylko kawałek zgniłego siennika, a przeciągi tak straszne, że myślałem, iż apopleksji dostanę. Tam przesiedziałem całą dobę. Poczem wprowadzono mnie do mego pokoju i nie dano więcej tytoniu palić, munduru mi nie dano, odebrano łyżkę, widelec, nóż, musiałem więc palcami jeść.

Nazajutrz rano siedzę i piję herbatę. Przychodzi sześciu dozorców i odsuwa łóżko. Co to będzie? pytam ich. — „Niech pan kończy herbatę, bo potem będziemy pana zawijali w mokre prześcieradła, p dr. Maliszewski tak kazał". Dr. Maliszewski przyszedł i powiedział, że rodzina moja skarży się, że mnie nic nie kurują więc muszę iść w prześcieradła. Nie broniłem się. Na drugi dzień rano siedzę — znów to samo, przychodzą i chcą mnie zawijać. Wtedy powiedziałem, że kto do mnie zbliży się, tego bić będę. Wpadło sześciu dozorców i przemocą mnie zawinęli, przyczem szarpali mnie nielitościwie, naciągali i wykrzywiali mi członki, tak, że jeden dozorca Michał Walczak powiedział doktorowi: „Nie maltretujcie go tak okropnie". Doktor odpowiedział mu: Cicho durniu — ja tu doktór jestem. Walczak tego samego dnia podziękował za służbę. Skrępowano mnie tak silnie, że Walczak z litości popuścił mi trochę bandaży. Nadeszła pora objadowa, ja z rozdrażnienia wielkiego nic jeść nie mogłem — wtedy porwałem szczotkę i wybiłem szybę, mówiąc do dozorcy: „Idź, powiedz, że zbiłem szybę, abyście już mieli powód do maltretowania mnie jutro". Dr. Maliszewski przyszedł, chciano mnie znów wziąć do separatki, ale na szczęście przyszedł brat mój Michalewski i jeneralny lekarz Hlavacs. Nie chciano ich z początku puścić, bo mówiono, że ja właśnie mam paroxyzm szału, ale w końcu puszczono i opowiedziałem im wszystko. Jeszcze przez trzy tygodnie byłem w Kulparkowie potem wzięto mnie ztamtąd. Teraz jestem w zakładzie hydropatycznym u Kisielki, nie kurują mnie tam wcale, a Bogu dzięki jestem zdrów.

Lekarz zakładowy dr Maliszewski zeznaje, że Zakrzewski z początku bardzo spokojnie się zachowywał, od czasu jednak, gdy dyrektor Neusser zabronił mu chodzić na miasto, był rozdrażniony i klął lekarzy. Eter uważa dr. Maliszewski jako dobry środek odprowadzający.

Drugi lekarz zakładu dr. Kohlberger zeznaje mniej więcej tak samo. Co się tyczy działania eteru, to prywatne zapatrywanie dra Kohlbergera jest to, że eter jest środkiem podniecającym, są jednak lekarze, którzy utrzymują, że eter płytko pod skórą zastrzyknięty działa uśmierzająco. Ból wywołany przez wstrzyknięcie eteru działa na wolę chorego, gdyż chory pamięta ten ból bardzo długo. Zastrzykiwanie eteru wielu chorym w Zakładzie kulparkowskim robiło na świadka takie wrażenie, jak gdyby ono było środkiem dyscyplinarnym.

Kazimierz Michalewski, brat cioteczny porucznika Zakrzewskiego zeznaje, że w lecie przeszłego roku wyjechał do Zakopanego, a za swym powrotem dowiedział się, że podczas jego nieobecności we Lwowie Zakrzewski miał awanturę z Neusserem i nawet w twarz go uderzył. Pojechał przeto do Kulparkowa. Przed bramą zakładu siedział p. Neusser z jakiemiś paniami; na grzeczny ukłon Michalewskiego nie odpowiedział Neusser wcale, tylko wskazawszy ręką na Zakład, powiedział grubjańsko: „Tam". Widziałem się z Zakrzewskim, ten z początku nie chciał nawet mówić do mnie, gdyż nie wiedział, że mnie nie było we Lwowie i myślał, że go zaniedbuję i dla tego tyle tygodni nie byłem u niego, potem dopiero ze łzami w oczach opowiadał mi, jak go torturowano i prosił, abym go koniecznie wziął stamtąd. Powróciwszy do domu, całą noc spać nie mogłem, nazajutrz poszedłem do prokuratora, ten jednak powiedział mi, że muszę postarać się o świadków, gdyż na zeznaniach p. Zakrzewskiego polegać nie można, bo jest on pod zarzutem obłąkania. Wyszukałem dawnego dozorcę Jana Pałamarza, a ten przyznał że rzeczywiście z bratem mym nieludzko się obchodzono. Poszedłem także na Kulparków, wtedy widziałem się z drem Maliszewskim, ale nie żądałem wcale od niego, aby brata wodą leczono. Gdy wróciłem do domu, wybiegła moja ośmioletnia córeczka z krzykiem: „Tatusiu, idź odbierz wujcia z Kulparkowa, był tu człowiek stamtąd i powiedział, że wujcia chcą zabić". Poszedłem do policji, tam powiedziano mi, że Kulparków nie leży w ich rejonie, więc nie mają prawa mięszać się do tego, udałem się więc do jeneralnego lekarza sztabowego Hlawacza, a ten w tej chwili pojechał ze mną na Kulparków. Widząc mnie w towarzystwie jenerała, był p. Neusser po raz pierwszy grzeczny dla mnie i nawet prosił mnie siadać. P. Hlawacz powiedział, że chce koniecznie widzieć mego brata. Przyprowadzono go. Wyglądał on, jak czasem na obrazach przedstawiają Chrystusa z krzyża zdjętego; był blady, znękany, obwalany — dziś jeszcze stoi mi ten widok przed oczyma. Najprzytomniej opowiedział brat jenerałowi co się z nim działo. W powrocie do miasta, rzekł do mnie jenerał Hlawacz: „On mówi bardzo rozsądnie i loicznie — być może jednak, że jest chory". Wkrótce potem wzięliśmy brata z Kulparkowa.

Michał Walczak był przez miesiąc dozorcą w Kulparkowie przy p Zakrzewskim. Pewnego razu słyszał Walczak, jak dr. Neusser i dr. Maliszewski, chodząc po ogrodzie mówili, że wartoby wziąć Zakrzewskiego do prześcieradeł. Nazajutrz rano przyszli brać p. Zakrzewskiego — ten zdumiony był i rzekł: „Co się wam stało, cały czas nie leczyliście mnie, aż teraz wam to do głowy przychodzi?" Zawinięto go w prześcieradła i nazajutrz tak samo — dozorcy zdzierali z niego odzienie w sposób brutalny, taki, że Walczak oburzony zawołał: „Bójcie się Boga, nie mordujcie go tak". Dr. Maliszewski wyrzucił Walczaka za drzwi, ten wrócił jednak drugiemi drzwiami — p. Zakrzewski był już skrępowany tak, że mu aż w gardle charczało. Dr. Maliszewski zawołał: „Gdzie jest ten Walczak?" — a gdy odpowiedziałem „Jestem tu" — krzyknął na mnie: „Czekaj złodzieju, pójdziesz ty sobie stąd. Przynieś tylko swój kufer czyś co nie ukradł". Po książkę miałem pójść do dyrektora Neussera, ale bałem się, żeby mi co nie zrobili, więc bez książki poszedłem i udałem się do p. Michalewskiego powiedzieć, co się dzieje z p. Zakrzewskim.

Roman Dżuła jest od 8 lat dozorcą w Kulparkowie. Widział on jak p. Zakrzewski uderzył w twarz dyrektora Neussera, widział także, jak p. dyrektor przykładał Zakrzewskiemu synapizm na kark. Po 10 minutach zdjął p. Neusser choremu plaster z karku i pogłaskał go nim po wąsach, mówiąc: „A co, jak smakowała moskiewska kuracja? Wartoby ci ten plaster na język położyć". Na drugi dzień żalił się p. Zakrzewski, że ma usta spalone.

Przesłuchano jeszcze jednego dozorcę Jana Lisickiego, zeznania jego są wszakże małej wagi.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Prokurator domagał się zasądzenia p. Neussera, gdyż nie ulega wątpliwości, że p. Zakrzewskiego dręczono. Smarowanie synapizmem pod nos nie jest z pewnością środkiem leczniczym, nie jest nim także wstrzykiwanie eteru. O „tajemnicach kulparkowskich" mówią dziś w całem mieście i czas, aby koniec im położyć.

Obrońca dr. Dulęba przemawiał za uwolnieniem swego klienta. Przedewszystkiem leży to w interesie ogółu, aby tak ważny Zakład jak kulparkowski, podtrzymywać w opinji, a nie poniżać go.

Sprawa ta była przedmiotem dyskusji w Sejmie i w dziennikach — Wydział krajowy wydelegował osobną komisję dla zbadania tej sprawy i komisja ta nie mogła p. Neusserowi nic zarzucić, a jego władza przełożona nie widziała żadnego powodu wytoczyć mu dyscyplinarkę. Środki zastósowywane w Kulparkowie są tylko środkami leczniczemi, karność zaś musi być w Zakładzie obłąkanych, gdyż inaczej mogłoby dojść do takich awantur, jak w Zakładzie Bicetre w Paryżu, gdzie musiano przeciw zbuntowanym warjatom użyć sikawek i wojska z bagnetami.

Na tem zakończono rozprawę.

Wyrok ogłosi p. sędzia dziś o godz. 5 po południu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(Z) Pobyt cesarzowej Fryderykowej w Paryżu popsuł gruntownie usposobienie giełdy berlińskiej i nie poprawił wcale tendencji na targu paryskim. Tam obawa przed demonstracjami, na które musiałyby Niemcy odpowiedzieć kartaczami, wywołała ogólną zniżkę kursów, a renta trzyprocentowa, jakoby w przededniu wojny, spadła wczoraj o pół procentu i dziś znów dalej zsuwała się w dół. I w Berlinie panowały te same obawy, a połączone z walką kontrminy na polu walorów górniczych sprawiły, że cały materjał giełdowy ponownie się cofnął. Nie pozostało to bez wpływu na naszę giełdę, chociaż więc obroniliśmy wobec berlińskich notowań kursa naszych papierów przemysłowych i transportowych i posunęliśmy naprzód obie austrjackie renty — to musieliśmy pod naciskiem z Berlina idącym skapitulować we wszystkich prawie akcjach bankowych.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 307·—, węgierskie 339·75, Anglobanki 165 90, Uniony 247·—, Bankvereiny 118 —, Länderbanki 223 10, Ludwiki 212 50, Czerniowieckie 235 25, Renta papierowa 91 95, srebrna 91 90, austrjacka złota 110 05, papierowa 102 15, węgierska złota 105·15, papierowa 100 90, dukat 5·44, 20-frankówka 9 16 —, 20-markówka 11·29, ruble 1·34¼ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 27 lutego. Pszenica na wiosnę 8.58 do 8.60, na maj-czerwiec 8 39 do 8.43, na jesień 8.20 do 8.23. — Żyto na wiosnę 7.55 do 7.57, na maj-czerwiec 7.41 do 7.43, na jesień 6.75 do 6.77. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.57 do 6.59, na jesień 6.62 do 6 64. — Owies na wiosnę 7.30 do 7.32, na maj-czerwiec 7.23 do 7.25, na jesień 6.59 do 6 61. — Rzepak na styczeń-luty 13.20 do 13.30 na sierpień 13.90 do 14.—. — Spirytus prompt 18.37 do 18.62, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 27 lutego. Pszenica na wiosnę 8 26 do 8.28, na jesień 7.85 do 7.87. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6.20. — Owies na wiosnę 6.97 do 6 99, na jesień 6.20 do 6.22. — Rzepak na sierpień 13 80 do 13.90. — Spirytus gotowy 17.50 do 18. — zł.

Berlin 27 lutego. Pszenica loco 203.50, na kwiecień-maj 203.75. — Żyto loco 178.—, na kw. maj 175.75 — Owies loco —.—, na kw-maj 154 75. — Spirytus loco 48.30, na styczeń luty 48.25, na kwiecień-maj 47.90 marek.

Tryjest 27 lutego. Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 28 lutego (pryw.) Nowy gabinet nie posiada prócz Wuicza, ministra finansów, żadnego zdolnego człowieka. Ogólnem jest przekonanie, że Pasicz albo nie zdoła obłaskawić skrajnych radykałów i upadnie, albo musi im folgować. Skutek w każdym razie jednaki. Broszurę Stenojewicza skonfiskowano, gdy się już 15,000 egzemplarzy rozeszło. Osobnych manifestów rozszerzają tysiące.

Berlin 28 lutego (pryw.) Stanowisko Herbette'a, ambasadora francuskiego, jest zachwiane. W sferach dyplomatycznych utrzymują, że z powodu fiaska podróży cesarzowej Fryderykowej, straci on posadę i na jego miejsce przyjdzie albo Courcel, albo Juljusz Simon.

Petersburg 28 lutego (pryw.) Rozporządzenie ministra wojny, ogłoszone dzisiaj, zakazuje wojskowym palenia cygar i papierosów na ulicy.

Berlin 28 lutego (pryw). Sejmowi rząd przedstawił sprawozdanie cesarskiego komisarza emigracyjnego. Sprawozdanie opiewa: „W roku 1889 wywieziono z portów niemieckich 181.003 osób, a w roku 1890. 243 283. Do wzrostu tego ruchu przyczyniła się głównie emigracja z Rosji na Bremę do Brazylji. Z Bremy wywieziono w roku 1889 osób 1.894, a w roku 1890 osób 30.835.

Sofja 28 lutego (pryw.) Gregorius, prezes synodu bułgarskiego, rozpoczął rokowania z cankowistami, żeby ich pogodzić z księciem i z rządem. Między eksarchą bułgarskim z Konstantynopola a księciem odbywa się korespondencja. Organ eksarchy *Novini* sławi opiekę księcia nad cerkwią prawosławną.

Petersburg 28 lutego. (pryw.) Za przykładem zmarłego Nikanowa w Odesie, wystąpił metropolita w Charkowie Ambrozy na zebraniu stowarzyszenia pod wezwaniem „Matki Boskiej" bardzo silnie przeciw ministrowi oświaty Delianowowi, potępiając jego rozporządzenie, usuwające z uniwersytetów wykłady filozofji, wrzekomo dla tego, że ona jest matką nihilizmu. Metropolita zostanie przez synod skarcony.

Na wiosnę przybędzie tutaj eskadra francuska; czynią tu już wielkie przygotowania na przyjęcie jej. Panslawiści zamierzają przy tej sposobności demonstrować przeciw wizycie arcyksięcia austrjackiego.

Minister finansów Wyszniegradzki rozpisze niebawem nową wewnętrzną pożyczkę, znaczy to tyle, co pożyczka przymusowa.

Paryż 28 lutego (pryw.) *République F.* powątpiewa w doniesieniu *Berliner Tagblatt'u*, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster oświadczył ministrowi spraw zagr. Ribot'owi, że ta próba nawiązania sąsiednich stosunków, jaką Niemcy teraz zrobiły, jest już ostatnia. *Rép. Fr.* sądzi, że zachowanie się ogółu paryskiego było bez zarzutu. *Liberté* ubolewa, że cesarzowa zwiedzała miejscowości, które przypomniały Francuzom bolesne chwile z r. 1870-71, jak Wersal, gdzie proklamowano cesarstwo niemieckie. *Jour* sądzi, że zapowiedziana podróż Wilhelma II do Alzacyi jest drażniącą odpowiedzią na niewłaściwe zachowanie się szowinistów paryskich. Ten sam dziennik zapewnia że w gabinecie francuskim odbyło się starcie z powodu ostatnich wypadków, albowiem Ribot i Herbette niepotrzebnie zapewnili, że cesarzowa może jechać do Paryża. Dzienniki żądają odwołania Herbetta z Berlina.

Berlin 28 lutego (pr.) Cesarz odłożył podróż do Alzacyi, gdzie ma obejrzeć kupiony zamek Urville, do lata.

Kolonja 28 lutego (pryw.) *Gazeta Kolońska*, w artykule bardzo ostrym, uderza na Francję za zachowanie się członków byłej Ligi patrjotycznej podczas pobytu w Paryżu cesarzowej Fryderykowej; dowodzi, że łagodność niemieckiego rządu rozzuchwaliła Francuzów i żąda od dyplomacji berlińskiej, aby wdrożyła akcję o zadośćuczynienie obrażonemu honorowi niemieckiego narodu.

Zbaraż 28 lutego (pryw.) Dziś przedstawił się wyborcom mniejszych posiadłości hr Leon Piniński. Zgromadzenie wyborców było nader liczne. Po przemówieniu prezesa rady powiatowej p Tadeusza Fedorowicza, z którego przebijała gorąca miłość dla spraw kraju, wypowiedział kandydat swą mowę, poczem wzniesiono okrzyk na cześć Cesarza i kandydatowi zaintonowano hymn „Mnohaja lita". Następnie prawie jednogłośnie przyjęto tę kandydaturę przez aklamację i wyrażono szczere zadowolnienie z pozyskania hr. Pinińskiego na kandydata.

Paryż 28 lutego. Według doniesienia dzienników tutejszych nota *Reichsanzeigera* dotycząca przepisów paszportowych wywołała w izbie i na giełdzie silne wrażenie.

Matin uważa jednak, że wrażenie to nie jest uzasadnioy, gdyż reskrypt Capriviego do ks Hohenlohe ma na celu utrudnić jedynie wydawanie przepustek paszportowych, które dostawali kupcy francuscy jadący na jarmarki do sąsiednich alzackich gmin.

Wszystkie poważne dzienniki występują ostro przeciw agitacjom Déroulède'a i jego przyjaciół politycznych i uważają, że agitacje te są w stanie zakłócić pokój między Francją a Niemcami.

Rzym 28 lutego. Pogłoska o tem, że Papież zemdlał, nie jest prawdziwą. Przeciwnie Papież rozpoczął na nowo przechadzki, które był przerwał od kilku tygodni z powodu panującego zimna.

Konstantynopol 28 lutego. Agence Balcanique została upoważnioną zaprzeczyć wiadomości o zatargu między tureckim gubernatorem a angielskim konsulem w Wan, który miał wybuchnąć z tego powodu, iż konsul podobno oświadczył, że utworzenie kurdyjskiej kawalerji byłoby prowokowaniem Ormian. Pogłoska o tym zatargu jest wymysłem, gdyż nie rozprawiano tam nigdy o tej sprawie.

Lizbona 28 lutego. Wbrew twierdzeniu *Timesa*, dobrze poinformowane koła zapewniają, że rządy angielski i portugalski nie zawarły żadnej ugody w sprawie uregulowania granic w Afryce.

Petersburg 28 lutego. Car przyjął dziś listy uwierzytelniające greckiego posła Paparigopulosa.

Berlin 28 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż może zapewnić, że cesarzowa Fryderykowa pojechała do Paryża li tylko w celu załatwienia swych spraw prywatnych. W skutek tego też Herbette i hr Münster dowiedzieli się o podróży cesarzowej dopiero w ostatniej chwili.

Zagrzeb 28 lutego. W procesie o kradzież spuścizny po patrjarsze Angyelicsu uwolnił sąd wszystkich oskarżonych.

Tryjest 28 lutego. Dawny poseł do Rady państwa Luzzato wybrany został ponownie.

Bukareszt 28 lutego. Z powodu wczorajszej uchwały senatu, aby zepchnąć z porządku dziennego obrady nad ustawą o wychowaniu publicznem, podał się gabinet do dymisji. Prezes ministrów zawiadomił o tem izbę posłów. Król naradzi się w tej mierze z prezesem izby.

Wiedeń 28 lutego. *Polit. Corr.* z wyższego upoważnienia zapewnia, że w sferach kompetentnych nie wiadomo nic o planach podróży arcyksięcia Ferdynanda, przypisywanych mu przez dzienniki, nic wiadomo także nic o zamiarze jego odbycia podróży do Włoch.

Wczoraj podpisali reprezentanci Austro-Węgier i Rumunji austro-rumuńską konwencję kolejową. Konwencji tej żadna strona nie ma prawa wypowiadać, wolno tylko co dziesięć lat przedsięwziąć jej rewizję. Równocześnie podpisano deklarację, że prowizoryczna działalność tej konwencji ma się bezzwłocznie rozpocząć. Hr. Kalnoky przyjmował na całogodzinnej audjencji rumuńskiego delegata Lahovary'ego, który jutro zawiezie do Bukaresztu podpisaną już konwencję kolejową.

W procesie Verganiego przeciwko dziennikarzowi Hronovi o obrazę honoru zasądzono Hrona na 6 miesięcy aresztu.

Berlin 28 lutego. Komisja obradująca nad opodatkowaniem wódki oznaczyła 125 marek jako cło od wódki przewożonej w beczkach, a 180 mr. od wódki wprowadzanej we flaszkach.

Londyn 28 lutego. Cesarzowa Fryderykowa z córką przybyły po godzinie 5 do Dowru, gdzie powitano je entuzjastycznie. Stąd udały się one w dalszą podróż do Windsoru.

Berlin 28 lutego. Wszystkie dzienniki tutejsze podnoszą, że rząd francuski okazał się za słabym, aby położyć tamę szowinistycznym wichrzeniom Déroulède'a, Laura i ich towarzyszy. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze, że biorąc na uwagę jacy to ludzie chcieli urządzić awanturę, nie ma żadnego powodu gorączkować się. Zniewaga trafia tych, od których wyszła. Nie ulega wątpliwości, że nawet przyzwoici ludzie we Francji, skoro tylko ktoś uczyni choćby najmniejszą przygrywkę do namiętności ludu, nie są w stanie zachować przyzwoitości i międzynarodowych form wzajemnego traktowania się. Tem dają Francuzi całemu światu niewątpliwy dowód, gdzie leży właściwie źródło zaniepokojenia Europy.

Paryż 28 lutego. Wybitne dzienniki omawiają bardzo umiarkowanie sprawę cesarzowej Fryderykowej i starają się osłabić wrażenie, jakie wywarł artykuł *Gazety kolońskiej*. *Temps* i *National* przypominają, że *Gazeta Kolońska* stoi na usługach Bismarka, inne dzienniki przypuszczają, że artykuł tej gazety był manewrem giełdowym.

Berlin 28 lutego. Cesarstwo w dziesiątą rocznicę swych zaślubin urządzili u siebie wieczorek muzykalny. Stan zdrowia najmłodszego syna cesarza polepszył się.

Serajewo 28 lutego. Wczoraj dało się uczuć w Varca Vakuf pięć sekund trwające trzęsienie ziemi, tudzież huk podziemny w kierunku z północnego wschodu na południowy zachód.

Cetynja 28 lutego. Porta wysłała komisję, składającą się z dwóch jenerałów dla zbadania zarzutów podniesionych przeciw gubernatorowi Skodaru co do zachowania się jego podczas ostatnich napadów Malissorów na granicę czarnogórską.

Bruksela 28 lutego. Najwyższy trybunał zasądził czterech grenadjerów, którzy w dniu 4 lutego w więzieniu dopuścili się ciężkich wybryków, na przeniesienie do kompanji karnych na dwa i trzy lata. Rozprawa wykazała, że wybryki nie miały nic wspólnego z agitacją socjalistyczną.

Calais 28 lutego. Cesarzowa Fryderykowa wsiadła wczoraj o godzinie 3½ po południu na okręt, który ją zawiezie do Anglji.

Przy odjeździe cesarzowej nie przyszło do żadnego wypadku.

Paryż 28 lutego. W obec doniesień dzienników, że ambasador francuski w Berlinie nie wiedział nic o podróży cesarzowej Fryderykowej do Paryża, oświadcza *Ajencja Havasa*, że rząd francuski za pośrednictwem ambasadora niemieckiego został zawiadomiony o przybyciu cesarzowej Fryderykowej, i że ambasador niemiecki doniósł ministrom Freycinetowi i Ribotowi o tem, że cesarzowa zamierza przez kilka dni w najściślejszem incognito zabawić w Paryżu. Rząd francuski nie przedsięwziął u artystów francuskich żadnej interwencji w sprawie obesłania wystawy berlińskiej.

Berlin 28 lutego. *National Zeitung* donosi, że we wtorek wstąpił dr Peters do państwowej służby kolonialnej i z początkiem kwietnia uda się do wschodniej Afryki.

Berlin 28 lutego. Parlament obradował nad budżetem wojskowym. Przy obradach nad rubryką „premje podoficerskie" zabrał głos Caprivi i rzekł:

„W walce z socjalną demokracją musimy próbować wszystkich środków, aby tylko usunąć niezadowolnienie. Mówię to nie jako żołnierz, ale jako kanclerz państwa — W roku 1848 powiew socjalizmu nie dostał się jeszcze w szeregi żołnierzy tak, jak dzisiaj. W rzeczywistej walce z socjalnymi demokratami potrzebujemy innych podoficerów, aniżeli przeciw zagranicznemu nieprzyjacielowi. Mamy najlepszych oficerów na świecie chcemy także mieć najlepszych podoficerów."

Belgrad 28 lutego. Minister spraw zagranicznych w rozesłanym wczoraj okólniku oświadcza, że nowy gabinet w sprawie polityki zagranicznej pójdzie w tym samym kierunku co dawny i starać się będzie przyjacielskie stosunki z zagranicznemi państwami uczynić jeszcze serdeczniejszemi.

Berlin 28 lutego. *Reichsanzeiger* pisze, że kanclerz państwa odniósł się do namiestnika Alzacji i Lotaryngji z tem, aby aż do dalszego zarządzenia nie przyznawał żadnych ulg w praktykowanem wykonywaniu przymusu paszportowego i aby francuskim gminom pogranicznym nie przyznawano żadnych dalszych ułatwień w obrocie handlowym nad te, które im przyznaje rozporządzenie paszportowe.

Berlin 28 lutego. Dzienniki tutejsze omawiają ogłoszenie umieszczone w *Reichsanzeigerze* w sprawie przymusu paszportowego.

Vossische Ztg zaznacza związek między wrażeniem, które wywołało w Berlinie pogwałcenie praw gościnności przez Francuzów a cofnięciem wypowiedzianych przez ks. Hohenlohego nadziei, iż zniesione zostaną przepisy paszportowe.

National Ztg pisze, że na Paryż skierowano strumień zimnej wody, aby tam nie miano najmniejszej wątpliwości o rodzaju uczuć, które w Berlinie powstały w skutek najnowszych wypadków paryskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. L. Szawłowski z Przewłoki. St. hr. Piniński i E. dr. Kornfeld z Wiednia. St. hr. Dziedzuszycki z Gwoździca. Wł. Mandyczewski z Wiśniowczyka. A. Trzeciecki z Równego. W. Pol z Drohobycza. K. Arway z Grazu. R. ks. Sanguszko z Sławuty. J. hr. Karwicki z Podola ros.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów we Wschodniej Galicji Odezwę Zachowawczego Koła w Sejmie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	304 75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	339 50	Akcje tyton.	154 —
Anglobanki	165 25	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 75	Elbethale	221 25
Ludwiki	211 75	Länderbanki	222 —
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104 60
Lombardy	130 25	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	36 80	Renta węg. pap.	100 75
Staatsbahny	245 —	Ruble	1 34·35
Czerniowieckie	254 50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 28 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 85	109 55
Banku hipot. 4% wa los w 50 lat.	98·29	98·90
Banku krajowego 4% wa	98 65	99 35
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w. a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 50	30 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.39	5.52
Napoleondor	9.06	9 20
Półimperjał rosyjski	9 45	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33¼	1.3 ¼
100 marek niemieckich	56.15	56 80

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9 28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·[illegible]0		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·[illegible]6		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·39
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny trzeciej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

30)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Czy poznałbyś, zobaczywszy go znowu?

— Nie byłoby to łatwo Zmrok wtedy już zapadał, a przytem ów człowiek stał w pewnej odległości odemnie i miał dolną część twarzy kołnierzem zasłonioną.

— Musiałeś jednak zauważyć ogólną jego powierzchowność. Czy był mały, czy też wysokiego wzrostu? Czy wyglądał na człowieka wyższego stanu?

— Zdawał się takim, o ile go mogłem zauważyć, i wzrost miał wysoki.

— Czy młody był, czy też stary?

— Miał chód młodego człowieka Zdawał się być czemś zaniepokojony. Szedł bardzo prędko, ale zatrzymywał się nagle parę razy, nim doszedł do rogu ulicy, jak gdyby się głęboko zastanawiał nad tem, czy ma pójść w tę, czy inną stronę. W końcu podążył znów dalej, jeszcze szybciej, niż poprzednio

— Czy nie widziałeś go więcej tego wieczoru?

— Nie. O pół do dziewiątej usłyszałem, że spełniono w lesie podwójne morderstwo, i że zwłoki dwóch ofiar złożono w trupiarni miejskiej Poszedłem tam, aby je zobaczyć, i poznałem w nich młodą parę, która obiadowała w naszym zakładzie. Widziałem także małą dziewczynkę, wziętą w opiekę przez policję: zalewała się biedaczka gorzkiemi łzami Następnego wieczoru zwłoki przewieziono do Paryża

Badanie woźnicy było nie długie. Mało miał do powiedzenia. Rozkazano mu aby czekał na rozdrożu, dopóki osoby, które przywiózł, nie wrócą z przechadzki. Noc była tak piękna, że mogła każdego zachęcić do dłuższego rozkoszowania się jej urokiem. Księżyc już przyświecał leśnym polankom, choć pod drzewami panowała pomroka. Człowiek ten czekał od kwadransa prawie, kiedy usłyszał strzał w niewielkiej odległości, potem zaraz drugi, i kilka jeszcze innych, następujących szybko po sobie, a przytem głośny krzyk i płacz dziecięcy. Przywiązał konia do drzewa i pobiegł co tchu ku polance. skąd go głos dziecka dochodził. Znalazł tam ową młodą panię i jej towarzysza, leżących obok siebie na murawie; przy kobiecie klęczała dziewczynka, wydając krzyk żalu i przerażenia Mężczyzna cichym jękiem odezwał się jeszcze parę razy, i wkrótce wyzionął ducha. Kobieta najmniejszego oznaku życia nie dawała Jasna jej sukna i okrycie krwią były zbroczone.

Zapytywano woźnicę, czy nie widział kogo idącego w tamtę stronę, kiedy z powozem czekał na rozdrożu? Ale nikogo wtedy nie zauważył, z wyjątkiem starej kobiety, która z małym chłopaczkiem zbierała w lesie suche gałęzie. Miejsce, w którem stał, dobrze było znane Polanka, na której spełniono morderstwo, uchodziła za jednę z najbardziej malowniczych części lasu. Zwykle tam zawoził gości, chcących obejrzeć piękność okolicy. Ale o tej spóźnionej godzinie, mało już bardzo przyjeżdżało powozów. Nie przypomina sobie nawet, aby kogoś jadącego spotkał po wjechaniu do lasu.

Następowało w dalszym ciągu badanie dziecięcia, a potem matki Marji Prévol. Obadwa zeznania były bardzo długie, widocznie sędzia śledczy ze szczególną gorliwością zabrał się był do wyjaśnienia tej tajemnicy, której klucz dać mu mogły tylko szczegóły stosunków i otoczenie Marji Prévol

Odpowiedzi dziewczynki odznaczały się niezwykłą bystrością. Jakkolwiek na razie zdawała się od zmysłów odchodzić pod wrażeniem tak strasznego ciosu, okazała następnie zupełną przytomność umysłu w obec sądu. Wydało się nawet Heathcote'owi, może z powodu jego świadomości niektórych późniejszych zdarzeń, że przebijało w tem dziecięciu jakieś gorączkowe podniecenie, które zapewne na inteligencją oddziaływać musiało.

— Czy pamiętasz wycieczkę z ciotką do Saint-Germain?

— Pamiętam.

— Opowiedzże mi wszystko, co sobie o tym dniu przypominasz, z dokładnem wyszczególnieniem tego, co zajść mogło przy waszym wyjeździe i podczas owej przejażdżki. Potrzebuję o każdej rzeczy się do wiedzieć.

— Była trzecia godzina, kiedyśmy się wybrały z mieszkania cioci. Pan de Maucroix przyszedł cokolwiek wcześniej i poprosił ciocię, aby z nim pojechała na obiad za miasto. Mówił, że przy tak pięknej pogodzie, szkoda pozostawać w Paryżu. Ona nie miała do tego ochoty. Mówiła, że Jerzy będzie się gniewał.

— Któż jest ten Jerzy? Jak wygląda?

— Ja go nigdy nie widziałam.

Ciąg dalszy nastąpi.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Nr. 6082 I **Kraków dnia 26 lutego 1891.**

Konkurs.

Celem obsadzenia 25 miejsc palaczy maszynowych (Locomotiv Heizer) w okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu z płacą dzienną 1 złr. 15 ct. do 1 złr. 25 cat. i z wynagrodzeniem za jazdę, wynoszącem około 20 złr. miesięcznie, rozpisuje się niniejszem konkurs

Kompetenci winni wykazać: 174

1. że są poddanymi austrjackimi;
2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nieprzekroczyli wieku lat 30;
3. że ukończyli najmniej 4 klasy szkół normalnych, i że władają językiem polskim i niemieckim i posiadają znajomości 4 działań arytmetycznych.
4. że zostali wyzwoleni na ślusarzy;
5. że pracowali najmniej przez jeden rok w jednym z warsztatów kolejowych, lub w jednej z fabryk parochodów i to jako ślusarze maszynowi

Podania **własnoręcznie pisane,** który szczegół wyraźnie należy w podaniu podnieść i zaopatrzone w dowody wykazujące powyższe warunki, należy wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w terminie do dnia 10 marca br.

Zwraca się uwagę kompetentów na to, że skonstatowana później okoliczność nie własnoręcznie napisanego podania może dla przyjętego, pociągnąć za sobą utratę uzyskanego miejsca.

Nadmienia się również przytem, że kandydaci wykazujący wyższe szkoły i wyższe zawodowe wykształcenie, aniżeli w niniejszym konkursie wymagano, otrzymają pierwszeństwo przed innymi ubiegającymi się o powyższe wakujące posady.

Przyjęty na podstawie powyższych warunków do służby kolejowej za palacza, będzie stabilizowanym dopiero po złożeniu egzaminu państwowego na maszynistę i to w miarę okazanej przez kandydata w czasie swej prowizorycznej służby zdolności w swym zawodzie dokładnej znajomości przepisów odnoszących się do służby maszynisty jak równie pilności i nienagannego zachowania się tak w służbie jak i po za takową

Podanie ma być zaopatrzone znaczkiem stemplowym na 50 ct.

C. k. kolejowa dyrekcja ruchu w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. **W. Manieckiego.** — Zarządca: **Walenty Hodak**